Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

Nr. 300 | Kraków, środa 31 grudnia 1930 | Rocznik XXXIX

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

Artykuły uwolnione od konfiskaty

Teraz jedno

Teraz jedno: Teraz Brześć. Walczyliśmy o Antokol, walczyć będziemy o Brześć. O Brześć — symbol, Brześć Niezapomniany. O Brześć będziemy walczyli wszyscy.

Wszyscy?!... W każdym razie **wszyscy porządni Polacy w Polsce.** Wzniesiemy społem nasze: **Oskarżamy.** Nasze: **Domagamy się.** Nasze: **Nie spoczniemy.** Nasze: **Zapamiętamy.**

Przychodzi moment, kiedy trzeba będzie podzielić się jeszcze głębiej. Trzeba będzie domagać się od ludzi **Albo — albo.** Trzeba będzie na tej podstawie ustalić kryterja — porządnego Polaka, porządnego człowieka w Polsce.

Albo — albo: Albo wolno w Polsce schwytać człowieka wbrew wszelkim prawom pisanym i gnębić go i poniżać i deptać — wbrew wszelkim prawom ludzkim i boskim. Albo też, człowiek w Polsce skrzywdzony od mocniejszego, sponiewierany i shańbiony ma za sobą pamięć nieugiętą i nieprzebłaganą sumienia społecznego. Albo — albo: Albo popierać to — albo popierać tamto. Nikt nie masz wymówki, nikt prawa do drogi mętnej, nikt trzeciego wyboru.

Podzielmy się jeszcze głębiej. I naodwrót pozbliżajmy się. W tym wspólnym, wyraźnym, jedynym obrębie: **Brześć.** Brześć nas przybliży. Brześć hańby, Brześć bezprawia, Brześć bezsensu.

Będziemy razem walczyli o rzecz szczególną: o **Brześć.** Ale w tej walce mimochodem zdobędziemy rzeczy trwałe: zdobędziemy rozpoznanie ludzi. Wzajemną wyrozumiałość między porządnymi. Wiele zbliżeń, które się w lepszej chwili mogą przydać. I zdobędziemy rzecz zawsze wielką i na zawsze przydatną: Hart i czystość narodowego charakteru.

Miotają nam przed oczy śmieciem plugawem: Mówią nam błazny o swoim „romantyzmie“... Ładny romantyzm: masowego stchórzenia i znieczulenia!

Młodzi: **Cały romantyzm jest po naszej stronie.** Bo mamy przed sobą to, co zrozumie każde serce, które pozostało młodem: Mamy walkę jedyną, o godność człowieka, o dobrą sławę narodu, o sens: Mamy przed sobą walkę o Brześć Niezapomniany.

Idem.

Oświadczenie młodzieży akademickiej

Interpelacje poselskie w sprawie Brześcia rzuciły snop światła na tę ponurą sprawę, na tę hańbę współczesnego życia polskiego. Bezprawne uprowadzenie kilkunastu obywateli Rzeczypospolitej, byłych posłów na Sejm, osadzenie ich w kazamatach Brześcia, i stosowanie wobec nich tortur, sprzecznych z kulturą zachodniej Europy, — oburzyło do głębi demokratyczną większość społeczeństwa polskiego.

Wyraz swego oburzenia przeciwko tego rodzaju metodom, dali wychowawcy nasi, profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, w liście do posła A. Krzyżanowskiego. Wyrażamy im z tego powodu **najgłębsze uznanie.**

Obecny system, który charakteryzują wypadki brzeskie, podobnie jak tak zw. „pacyfikacja“ Małopolski Wschodniej i polityka wobec mniejszości niemieckiej, uważamy za godzący w podstawy państwa polskiego. W tej sytuacji zmuszeni jesteśmy powątpiewać czy kara należycie szybko dosięgnie winowajców.

Wobec podeptania podstawowych praw człowieka i obywatela, wobec brutalnego podeptania godności ludzkiej, podpisane organizacje studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego zakładają stanowczy protest i żądają ukarania bezpośrednich i pośrednich sprawców. Wzywamy wszystkie organizacje akademickie do przyłączenia się do niniejszego protestu!

Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej,
Akademicki Związek Pacyfistów.

Brześć a oficerowie

GŁOS OFICERA REZERWY

Od oficera rezerwy otrzymujemy, z prośbą o ogłoszenie, następujący list, podpisany ze zrozumiałych względów pseudonimem; zaznaczamy jednak, że redakcji autor jest znany.

„Sprawa brzeska“, cień swój (w ujemnem znaczeniu) rzuciła na korpus oficerski i to zarówno oficerów służby czynnej, jak i rezerwy. Oto niedawniej, jak wczoraj na przyjęciu u pewnych państwa, młoda panienka dowiedziawszy się, że jestem oficerem rezerwy, ironicznie spytała: „to pan umie być brutalem?“ Zdziwiony pytam: „do czego indagacja zmierza...“ Odpowiedź: „Przecież oficerowie biją ludzi bezbronnych... przecież w Brześciu bili...“ Przerywam jej — protestuję, mówiąc, że to może nieprawda... Lecz w oczach mi się ćmi. Boć to nie pierwszy afront. Dlaczego właśnie ja mam cierpieć za winy niepopełnione, wstydzić się za szlify oficerskie w bojach o niepodległość Ojczyzny zdobyte dlatego, że znaleźli się ludzie, w których instynkt wschodniego barbarzyństwa wziął górę nad honorem munduru polskiego oficera?

Już sam fakt, że oficerom powierzono nadzór więzienny nad „cywilami“ był ogromnie przykrym jednak tembardziej obowiązującym oficera do wyjątkowego taktu i rozwagi. Czy na wojnie biliśmy jeńców? Choćby tych samych zbirów, którzy jeszcze przed kilku tygodniami nas maltretowali, a w danej chwili w ręce nasze wpadli; przecież takiemu oficerowi żaden z kolegów ręki nie podałby! A cóż dopiero mówić o biciu bezbronnych rodaków! Nawet — politycznych przeciwników?

Jedno wyjście z tej sytuacji: Wy, którzyście przekroczyli w Brześciu wasze kompetencje, musicie sami zgłosić się przed forum publiczne, przyznać do faktów spełnionych i oczekiwać wyroku! Nie możecie się niczem zasłaniać; zbłądziliście i musicie mieć odwagę do tego się przyznać! Inaczej — gorze wam! gorze nam, oficerom rezerwy! Nikt uczciwy ręki nam podać nie zechce! Pamiętajcie!

A. Lech.

Jeszcze jeden...

Wśród głosów, dotyczących nazwisk wojskowych w Brześciu, wspominano, iż należy je dokompletować nazwiskiem pewnego rotmistrza żandarmerji z Torunia.

Otóż w Toruniu — jak donosi „Gazeta Warszawska“ — opowiadają, że rotmistrzem żandarmerji, który miał pełnić również funkcje w Brześciu, ma być podobno **rotmistrz żandarmerji Kochukiewicz** z Torunia.

O autorze listu otwartego do prof. Kota

Wielmożny Panie Redaktorze!

Do głębi oburzony potępienia godnym występem p. posła dra Dyboskiego, uprzejmie proszę o zamieszczenie w Pańskiem piśmie następujących informacyj, które opierają się na ścisłych danych.

Po krótkiej specjalizacji w swoim zawodzie p. dr. Tadeusz Dyboski zdobył „psim swędem“ prymarjat na oddziele chorób skórnych i wenerycznych w szpitalu św. Łazarza w Krakowie, stanowisko należne człowiekowi mającemu za sobą wieloletnie doświadczenie na tem polu i znaczne zasługi naukowe.

Posada ta, wymagająca dużej pracy, ale zato mało „dojna“ (skromnie płatna) nie przypadła do gustu p. drowi Dyboskiemu. Via prezesura „Strzelca“ zabrał się do posłowania. Wobec pomyślnej konjunktury łatwiej było na tem polu zdobyć laury. Od szeregu lat, od kiedy Kraków ma wątpliwy zaszczyt być reprezentowanym w Sejmie przez p. dra Dyboskiego, pan prymarjusz jest stale na urlopie i obowiązków swoich w szpitalu nie wykonuje. Nie potrzebuję chyba dodać, jaką szkodą dla oddziału i dla chorych jest tego rodzaju postępowanie. Albo prymarjat — albo polityka! Jeśli p. dr. Dyboski ma trochę charakteru, powinien z prymarjatu ustąpić, dać możność do pracy na tem odpowiedzialnem stanowisku odpowiedniejszemu człowiekowi, człowiekowi nauki, dalekiemu od wszelkich intryg i „płytkich manewrów politycznych“.

Za nastaniem rządów komisarskich w Kasie chorych w Krakowie, kiedy dla rzekomych oszczędności nielitościwie i masowo na bruk wyrzucano biednych urzędników, zdołał pan, będąc członkiem BB, celem sanacji swojej kieszeni przeprowadzić, by dla niego stworzono w Kasie chorych nową a zupełnie niepotrzebną posadę ze „skromną“ płacą około 900 zł. za dwie godziny urzędowania. Aby się nie nazywało, że pan poseł zadarmo bierze pieniądze, przydzielono mu t. zw. referat szpitalny i oddano mu, pomimo wielkiego braku ambulatorjów, osobny pokój na III piętrze i zaprowadzono tam telefon.

Powszechnie wiadomem jest, że pana posła rzadko można zastać w Kasie (z wyjątkiem pierwszego, kiedy się gaże wypłaca) i że każe się zastąpić innym lekarzom. Jest to do nieba krzycząca krzywda, że temu panu z krwawego grosza członków Kasy wypłaca się taką horendalną sumę za nieróbstwo. Zamiast cicho siedzieć na swojej synekurze, śmie jeszcze ten pan, który niewiadomo w jaki sposób wypłynął na arenę publiczną, występować jako mentor czcigodnych profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Czas wreszcie skończyć z pasorzytami grosza publicznego i sanatorami własnej kieszeni.

(Podpis znany Redakcji).

Jeszcze nie ostatni

(Korespondencja własna „Naprzodu")

Warszawa, 29 grudnia.

Dziś opuścili więzienie w Grójcu dwaj więźniowie brzescy: tow. Dubois i ob. Bagiński. Nie są to jeszcze ostatni z tych więźniów, siedzą jeszcze b. pos. Sawicki i b. pos. Kwiatkowski, a z niepolskich Palijew i Celewicz w lwowskich „Brygidkach". Wychodzących z więzienia grójeckiego tow. Dubois i ob. Bagińskiego witała rodzina i znajomi, a oni okazali tęsamą, co inni więźniowie brzescy, właściwość: pewną skamieniałość twarzy, niechęć do mówienia, zupełną wstrzemięźliwość w wyrażaniu swych uczuć. Tensam objaw obserwowano u wszystkich więźniów brzeskich, ale u Dubois i Bagińskiego uderzał on silniej, ileże po kilkutygodniowym, idylicznym w porównaniu z Brześciem, pobycie w Grójcu mogli na tyle przyjść do siebie, aby bodaj wobec najbliższych napomknęli o swych przeżyciach.

Jedno tylko słowo padło, ale to jedno słowo jest strasznym aktem oskarżenia na sprawców i wykonawców Brześcia. Wspomniał mianowicie ob. Bagiński o wiecznem uczuciu głodu, jakie więźniów brzeskich przenikało. Skąd to uczucie i co na ten temat szepcą? Musi przecież być szczególną rzeczą, że człowiek taki, jak Bagiński, jak z interpelacji wiemy — bity i nękany, miał jeszcze na tyle odruchu życiowego, że odczuwał głód. A przecież żywiono ich, jak — to się wie, ale wszyscy wiedzą, że nawet napół ugotowaną marchwią czy burakami pastewnemi można uczucie głodu bodaj okłamać, a tymczasem słyszymy coś wprost przeciwnego. Jak to może być?

Nikt na to odpowiedzi temmniej wyjaśnienia dać nie może, niemniej jednak wskazują na pewne fakta, które mogą choć w przybliżeniu wytłumaczyć to zjawisko. W jednym ze swych wywiadów p. marszałek Piłsudski mówiąc o Brześciu, napomknął — swoim zwyczajem ironicznie — że nie otrzymał jeszcze raportu, że któryś z więźniów zmarł. O ile się z początku czegoś podobnego spodziewano, o tyle później niepokój został skierowany w innym kierunku: istnieją przecież sposoby „unieszkodliwienia" ludzi w inny sposób niż przez nagłą śmierć, np. wszczepienie im przewlekłej choroby, oddziaływanie na ich pamięć, osłabienie ich siły woli. Takie rzeczy były na porządku dziennym w okresie Borgiów, a czy u nas — pytają — daleko od tych stosunków?

W sferach interesujących się Brześciem nietylko jako sensacją dziennikarską, ale jako zjawiskiem historycznem, panuje obawa, kiedy i czy dowiemy się całej, pełnej prawdy. Że nie dowiemy się jej od rządu, w to nikt nie wątpi. Rząd, jak w sferach dziennikarskich mówią, zabierze wobec interpelacji wyjątkowo uproszczone stanowisko, mianowicie odpowie — jeżeli odpowie — że działo się to — o ile się działo — nie za jego urzędowania i on — umywa ręce, pociągajcie poprzedni rząd, tj. Józefa Piłsudskiego. Ogólny śmiech na sali, nieprawdaż?

Mimo to, mimo wszystko, dzisiejsze zwolnienie dwóch ostatnich więźniów brzeskich zamyka dopiero pierwszy rozdział tej ponurej tragedji. Przeszła ona już wszelkie rozmiary i wymiary, jakie najdłuższe tragedje miewają i nie widać jeszcze końca rewelacyj, oświadczeń, kontroświadczeń. Raz poruszone i to tak gruntownie sumienie narodu nie da się uśpić ani orderem portugalskim ani widokami na kolonję ani występami rozmaitych ludzi, którzy korzystają z okazji, aby świat się dowiedział, że wogóle istnieją. Niema dziś w Polsce człowieka, któryby na słówko: Brześć nie drgnął i to — prawie powiem: chwała Bogu — drgnął w szlachetnem oburzeniu na to, czego się dowiedział i nie chciał dociec do całej prawdy.

Zdaje się, że ci tam wysoko i daleko nie zdają sobie sprawy z sytuacji, jaką Brześć wytworzył. Milczeniem czy kpinami sprawy tej nie zabiją; będzie ona tem głośniejsza, im liczniejsze będą usiłowania ku jej zbagatelizowaniu czy zupełnemu zduszeniu. Ludzie ci liczą na — niestety, istniejącą — krótką pamięć i chęć do ciągłych nowości: ludziom wreszcie znudzi się ciągłe wspominanie i wypominanie Brześcia, znudzą się im protesty profesorów, staną na wygodnem stanowisku: dajcie raz spokój i tak nic nie wskóracie. O, wskóraliśmy już wiele i jeszcze więcej wskóramy; na malodusznych i wygodnickich w tej walce nie liczono, ale chętnych do wzięcia w niej udziału jest i będzie coraz więcej — dopiero pierwszy akt dobiegł do końca. Drugi i dalsze będą jeszcze tragiczniejsze, ale trudno — kto chce być czysty, musi się poddać gorącej kąpieli.

Świat patrzy na Brześć

Sprawa Brześcia stała się sprawą międzynarodową, interesującą cały świat cywilizowany. Ostatnie dwa numery „Biuletynu Międzynarodówki Socjalistycznej" zajmują się *wyłącznie sprawą Brześcia*. Między innemi znajdujemy tam obszerne sprawozdanie tow. *Jana Locquina*, posła do parlamentu francuskiego, który przebywał w Polsce w czasie kampanji wyborczej i podał obecnie *do wiadomości całego świata* co widział. Nie możemy, oczywiście, cytować samego artykułu. Zawiera on zresztą fakta dobrze nam znane, nowe tylko dla zagranicy. Kończy się on słowami:

„Wszyscy republikanie i *wszyscy ludzie* bez względu na to, do jakiej partji i do jakiego narodu należą, muszą energicznie napiętnować podobnie *barbarzyńskie* i oburzające czyny. Dla honoru narodu polskiego... *chcemy mieć nadzieję*, że jeszcze są sędziowie w Warszawie. *Niepodległość i bezpieczeństwo Polski opierają się na podstawowych zasadach sprawiedliwości i prawa*. Pozwalając zniszczyć we własnym kraju te zasady, na których opiera się jej bezpieczeństwo, Polska *wystawia się na najgorsze niebezpieczeństwa na terenie międzynarodowym*".

Tensam „Biuletyn Międzynarodówki Socjalistycznej" podaje również tekst petycji, którą *61 posłów do parlamentu brytyjskiego* wystosowało do brytyjskiego ministra spraw zagranicznych tow. Hendersona. Petycja ta zwraca uwagę ministra na *stosunki w Polsce*, na uwięzienie przywódców opozycji, Brześć itp., oraz stwierdza:

„Przyznajemy, że wybory są wewnętrzną sprawą Polski, niemniej wzywamy Pana być użył swego wpływu na drodze dyplomatycznej i innej, na rzecz rządu demokratycznego i *natychmiastowego uwolnienia uwięzionych posłów*. Podnosimy to żądanie z wiarą, że sprawa mniejszości i demokracji ma najdalej idące znaczenie dla pokoju światowego".

Jak wiadomo tow. Henderson oświadczył w Izbie gmin, że nie może w tej sprawie interwenjować *urzędowo*. Ale też petycja ta jak widzimy wcale się nie domagała interwencji urzędowej. Zaś wpływ Wielkiej Brytanji i nastroje jej rządu dadzą się Polsce napewno nieraz odczuć. Choćby na najbliższej radzie Ligi narodów.

ROZPOWSZECHNIAJCIE „NAPRZÓD"!

LUCJAN PATRYCY

Nieznajomy

(Dokończenie)

Zrazu nikogo nie spostrzegłem. Pokój ładnie umeblowany, zdobny cennemi makatami, na ścianach kilka oryginalnych rzeczy Ropsa i Beardsley'a, kilka pięknych kopij Bocklina i portret Horacego, nieznanego mi pendzla. Przy oknie stało ciemne mahoniowe biurko, obok także oszklona szafa, cała wypełniona książkami. Gdy zbliżyłem się do szafy, by przeczytać tytuły na grzbietach książek, ujrzałem odbity na szkle szafy obraz kanapy-tapczanu, na którym spoczywał jakiś mężczyzna czarno ubrany. Odwróciłem się i ujrzałem w przeciwległym końcu pokoju nieruchomo leżącego na kanapie Horacego. Podbiegłem żywo, myśląc, że zemdlał. Ale wystarczyło mi spojrzeć na jego twarz i dotknąć lodowatej ręki, by stwierdzić, że to leżał trup Horacego. Serce już dawno bić przestało. Kilka godzin przedtem musiał życie skończyć.

Mimowoli spojrzałem na mały stolik, stojący obok kanapy. Tajemnica się wyjaśniła. Na stoliczku leżał otwarty zeszyt i sześć zużytych ampułek wysokoprocentowej morfiny... Wziąłem do ręki zeszyt i począłem czytać. Były to notatki Horacego z przeczytanej lektury. Stronica, na której był otwarty zeszyt zawierała fragment z noweli Guy de Maupassant p. t. „Samotność". Oto ostatnie słowa, jakie prawdopodobnie w swem życiu czytał nasz „Oskar Wilde redivivus", nieznajomy przyjaciel, Horacy:

„...Najdotkliwiej jednak dają mi odczuć samotność kobiety. Niestety! jakże bardzo przez nie cierpiałem; one bowiem, częściej niż mężczyźni, dawały mi złudzenie, że nie jestem sam! Kiedy miłość zaczyna się budzić w sercu, zdaje nam się, że świat cały do nas należy! A czy wiesz, dlaczego? Czy wiesz, skąd pochodzi to uczucie bezgranicznego szczęścia? Jedynie stąd, że nam się wydaje, iż nie jesteśmy sami, że nasze osamotnienie, odosobnienie znikło! Co za pomyłka!... Silniej jeszcze dręczona tą wieczną potrzebą miłości, szarpiącej nasze samotne serce, kobieta jest wielkiem kłamstwem ułudy... Znasz te rozkoszne godziny, spędzone z istotą o długich włosach, o powabnych rysach, o spojrzeniu doprowadzającem nas do obłędu? Co za upojenie ogarnia nasz zmysł! Jakiemuż ulegamy złudzeniu... Ona i ja za chwilę będziemy stanowić jedność! Lecz ta chwila nigdy nie nadchodzi i po całych tygodniach oczekiwania, nadziei i zwodnej radości, nagle, pewnego dnia uczuwasz się bardziej niż dotąd samotnym!... Po każdym pocałunku, po każdym uścisku, osamotnienie się zwiększa. A jakie okropne! Czyż jeden z poetów, M. Sully Prudhomme nie napisał:

Pieszczoty, to tylko serca gorące porywy,
To miłości biednej bezowocnej próby,
By przez ciało, dusz spójni szukać niemożliwej.

A później kończy się wszystko, zaledwie możemy rozpoznać kobietę, która przez chwilę była wszystkiem w naszem życiu, lecz której myśli, banalnych prawdopodobnie nie znaliśmy nigdy! Nawet w chwilach, kiedy się zdawało, że w tajemniczym akordzie dwóch istot, w najzupełniejszem zjednoczeniu pragnień i porywów wniknęliśmy w głębię jej duszy, jeden często wyraz, jeden, jedyny wyraz wykazał nam naszą pomyłkę i jak błyskawica wśród nocy oświetlił dzielącą nas czarną przepaść... A przecież najlepszym jeszcze w życiu jest wieczór, spędzony u boku ukochanej kobiety, w milczeniu; w błogiem tylko upojeniu samą jej obecnością. Więcej nie żądajmy, gdyż nigdy dwie istoty nie mogą się zjednoczyć w zupełności...

Biedny Horacy! Jakże trudnem do zniesienia musiało ci się wydawać życie! Czy naprawdę poznałeś je i padłeś pod ciosami?!

Raz jeszcze spojrzałem na tę piękną postać, ubraną w wytwornie skrojony frak i nieskazitelną biel koszuli — jak na bal reprezentacyjny i wyszedłem z pokoju. Należało zawiadomić policję o samobójstwie. Włożyłem już płaszcz, gdy z za kotary wyślizgnęła się Iri, wybladła Iri, z podpuchniętemi oczami i ze świeżemi jeszcze śladami łez na twarzy.

— Co pani tu robi? — zapytałem.

— Pan nie pamięta? Przecież wczoraj kazał mi przyjść o 11 rano. Nie mogłam się doczekać i przyszłam dziesięć minut przed panem... Mówił, że dziś będzie grzeczniejszy dla mnie... I, oto co zrobił...

Nie mogła dalej mówić. Łzy chwyciły ją za gardło, zaczęła płakać. Uspokoiłem ją, jak mogłem i kazałem natychmiast wyjść razem ze mną.

Iri, łykając łzy po drodze, szeptała do siebie:

— Dotrzymał słowa! nigdy mnie nie pocałował, ani ja jego!

Mimo tragicznej chwili uśmiechałem się życzliwie do jej kobiecego odczuwania. Przy pożegnaniu, na rogu jakiejś ulicy, Iri zapytała:

— Niech mi pan powie, czy on mnie kochał?

— Może! — odpowiedziałem.

Spytała poraz drugi.

— Czy on mnie kochał?

— Tak! — odpowiedziałem bez wahania.

Serdeczny uścisk ręki i uszczęśliwione spojrzenie, jakie poprzez łzy mi posłała, były mi największą nagrodą.

Rozstaliśmy się na zawsze.

„Heracjuszu, czy wolno mi było tak odpowiedzieć?".

Protesty w sprawie Brześcia

LIST AUTORA „MONSALWATU"

„Robotnik" ogłasza następujący list Artura Górskiego:

Nie mogąc doczekać się oświadczenia w sprawie Brześcia ze strony naczelnych związków literackich, a równocześnie patrząc na to, jak w wypadkach długiego, systematycznego **znęcania się nad ludźmi** bierze się w obronę gorliwość i pobudki, które są **„psu zasługą, człowiekowi grzechem"**, — czuję się zmuszony do przyłączenia się na tej drodze do zdrowego odruchu opinji publicznej.

Dopuśćmy, aby poniewierano tak dalej, **na sposób wschodni**, poczuciem ludzkiej godności i poczuciem prawa; znośmy obojętnie i spokojnie, kiedy na oczach naszych czyni się igraszkę z dóbr kultury moralnej, wykutych mozolnie na kowadle tysiącoleci, — ale równocześnie kruchych jak szkło i wymagających przeto ciągłej pieczy — a skutki nie dadzą długo czekać na siebie. Milczenie i bezczynność w podobnej chwili takim ciężarem spadną nam na piersi, że **dzieciom swoim nie będziemy śmieli spojrzeć w oczy.**

Artur Górski.

Warszawa, 27 grudnia 1930 r.

CHARAKTERYSTYCZNY LIST Z POLITECHNIKI LWOWSKIEJ

Grono adjunktów i asystentów politechniki lwowskiej wystosowało do profesora dra Stefana **Bryły**, posła z klubu BBWR, list z prośbą o dołożenie starań, by „sprawa brzeska została jaknajwszechstronniej wyświetlona, a ewentualni jej sprawcy jak najbezwzględniej i najsurowiej ukarani". W liście tym czytamy między innemi:

„Jesteśmy pod wrażeniem wersji ponurej zbrodni, która wstrząsnęła do głębi naszemi sumieniami, bo zachwiewa w nas wiarę w jasną przyszłość Polski, bo okryła hańbą dobre Polski imię.

Uważamy, że sprawa brzeska nie jest sprawą tej czy innej partji, tego czy innego kierunku politycznego. To sprawa człowieczeństwa wogóle, a sprawa dobrego imienia Polski przedewszystkiem.

Nie możemy dopuścić, aby choć przez ułamek sekundy powstało w kimkolwiek przekonanie, utrwaliło się gdziekolwiek mniemanie na świecie, żeśmy mimo ponurych wiadomości o kaźni brzeskiej przeszli obojętnie, bez odruchu, że nie zadrgały żywiołowym protestem miljony polskich dusz, że nie załopotały grozą miljony polskich serc.

Nie chcemy, by przyszłe pokolenia dopatrywały się w obecnym Polski bycie echa czasów saskich, czasów znieważliwienia etycznego i tchórzostwa.

W prośbie, którą wnosimy — podpisujemy się wszyscy: i ci z lewa i ci z prawa. Bo dla tych z nas, którzy służą idei marszałka Piłsudskiego jedno jest jasne: Komu bardziej może zależeć na tem, by za ideą nie wlókł się cień zbrodni, jak tym, którzy tej idei służą?".

List powyższy podpisało pięćdziesięciu adjunktów i asystentów politechniki lwowskiej.

DALSZE PROTESTY

„Gazeta Warszawska" otrzymała następujące protesty:

Szanowny Panie Redaktorze!

Jako starszy asystent Politechniki warszawskiej niniejszem zgłaszam akces do odnośnego oświadczenia w sprawie Brześcia i proszę uprzejmie Szanowną Redakcję o dołączenie mego podpisu, którego brak mógłby służyć jako krzywdzące mnie domniemanie aprobaty hańbiącego i krzyczącego bezprawia.

Łączę wyrazy należnego szacunku

Inż. Kazimierz Mysłakowski.

* * *

Szanowny Panie Redaktorze!

Niniejszem uprzejmie proszę Sz. Pana Redaktora o zamieszczenie w Jego poczytnem piśmie, że jako wykładający na Politechnice warszawskiej przyłączyłem się do oświadczenia profesorów, docentów i wykładających na Politechnice warszawskiej w sprawie Brześcia, ogłoszonego w „Gazecie Warszawskiej" z dnia 24 bm.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

Marceli Rożański.

Warszawa, dnia 26 grudnia 1930 r.
Aleje Ujazdowskie 32 m. 8.

* * *

Do oświadczenia profesorów uniwersytetu warszawskiego dołączył swój podpis dr. Antoni **Gluziński**, b. profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, uniwersytetu Jana Kazimierza i uniwersytetu warszawskiego, dodając, że nie był na czas zawiadomiony o rzeczonem oświadczeniu i dlatego brak było pod oświadczeniem jego podpisu.

W spisie osób podpisanych pod oświadczeniem profesorów Politechniki warszawskiej opuszczono przez omyłkę nazwisko prof. J. J. **Boguskiego**, który również to oświadczenie podpisał.

Do oświadczenia tego dołączył swój podpis profesor Tadeusz **Miłobędzki**, przebywający na kuracji w Krynicy.

* * *

W dniu 19 grudnia br. na walnem zebraniu członków Stowarzyszenia Techników Polskich w Warszawie zapadła uchwała, zgłoszona jako wniosek nagły, następującej treści:

„Stowarzyszenie Techników Polskich w Warszawie przyłącza się do części merytorycznej opinji, wyrażonej w znanym liście Profesorów Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie do prof. Krzyżanowskiego".

* * *

Wielce Szanowny Panie Redaktorze.

Będąc nieobecnym w Warszawie, nie mogłem złożyć swego podpisu pod protest w sprawie Brześcia, ogłoszony w pismach przez Związek asystentów Politechniki warszawskiej. Uprzejmie proszę o dołączenie mego nazwiska do powyższego protestu.

Inż. Kazimierz Wóycicki,
doktór nauk technicznych,
adjunkt Polit. warsz.

* * *

Profesor uniwersytetu warszawskiego, dr. med. Roman **Poplewski**, prosi nas o ogłoszenie, że przyłącza się do apelu wystosowanego przez profesorów uniwersytetu warszawskiego.

Do oświadczenia profesorów Politechniki warszawskiej zgłosił akces nieobecny przed świętami w Warszawie prof. W. **Chrzanowski.**

* * *

Do protestów profesorów i asystentów Politechniki warszawskiej dołączyli swój podpis: p. Stanisława Marja **Rynicka**, oraz p. Jerzy **Brzoska**, **asystenci tejże politechniki.**

PROTEST WILNA

Wileński korespondent „Gazety Warszawskiej" donosi:

Ze wszystkich stron Polski nadchodzą głosy oburzenia i protesty, wywołane wiadomościami o ohydzie brzeskiej. Jedynie Wilno pozostawało dotychczas milczące.

Wreszcie z inicjatywą protestu wystąpił prof. Marjan Zdziechowski, autor znanej broszury w sprawie ś. p. generała Zagórskiego. Niestety poród protestu Uniwersytetu wileńskiego odbył się w warunkach nader niesprzyjających i trwał aż siedem dni. Pierwsze zebranie poświęcone tej sprawie, odbyło się w zeszłą niedzielę, t. j. dnia 21 grudnia.

Przepraszam, omyliłem się, bo już przedtem naradzało się w tej sprawie pewne szczuplejsze grono z prof. Zawadzkim i Wróblewskim na czele i podczas tej narady postanowiono nie dopuścić do żadnych uchwał i protestów w sprawie Brześcia.

Nie dziw więc, że inicjatywa prof. Zdziechowskiego natrafiła na zdecydowany i zorganizowany opór. Konferencja z dnia 21 grudnia nie doprowadziła do pozytywnych wyników i ogromna większość zebranych opowiedziała się już tego dnia przeciwko zabieraniu głosu w sprawie znęcania się nad więźniami brzeskimi.

Następne zebranie miało miejsce we wtorek 23 i chociaż przybyło nań znacznie więcej osób, lecz brakowało wielu, bo znaczna ilość profesorów rozjechała się na święta. Dyskusja ponoć była gorąca.

W imieniu nieobecnego posła-ministra ks. Żongołłowicza, miał zabrać głos prof. Zawadzki i oświadczyć, że ks. Żongołłowicz jako poseł i minister zna swoje obowiązki i nie potrzebuje, by mu je koledzy uniwersyteccy przypominali.

Były minister Staniewicz, widocznie ułagodzony przez „sąd partyjny Bezpartyjnego Bloku" zajął stanowisko zbliżone do tego, jakie w imieniu jego eks-kolegi z gabinetu zadeklarował prof. Zawadzki. Niestety, nie znamy dokładnie szczegółów z przebiegu tej ciekawej dyskusji, którą starano się otoczyć jak największą tajemnicą, wiemy jednakże to, że większość obecnych wolała umyć ręce i nie mieć nic wspólnego z tą niebezpieczną sprawą. Zwolennicy milczenia opuścili niebawem salę obrad, zapowiadając, że nie dopuszczą do jakichkolwiek wystąpień w imieniu uniwersytetu.

Kto przypuszczalnie pozostał na sali, możemy się domyślać z podpisów pod listem do rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, jaki się ukazał w niedzielnych wydaniach pism wileńskich.

Wiemy ponadto, że wśród podpisanych widnieją nazwiska osób, które w zebraniu udziału nie brały, a nawet paru takich, co w pierwszej chwili opuściły zebranie wraz z obrońcami ohydy brzeskiej.

ODPOWIEDZI POZNAŃSKIE

Profesorowie uniwersytetu poznańskiego, narodowo-demokratyczni posłowie Stefan **Dąbrowski** i Bogdan **Winiarski**, odpowiedzieli na list profesorów uniwersytetu poznańskiego, który do nich był skierowany. Autorowie odpowiedzi, pisząc, że już 10 bm. natychmiast po ukonstytuowaniu się Izby poselskiej, złożyli swoje podpisy pod wnioskiem nagłym klubu narodowego, domagając się pociągnięcia do odpowiedzialności tych wszystkich czynników państwowych, które zawiniły w sprawie brzeskiej.

„Sprawa ta, według naszego głębokiego przekonania — tak brzmi list w dalszym ciągu — nie jest zjawiskiem przypadkowem, ale konsekwencją zaniku praworządności i moralności chrześcijańskiej w życiu publicznem".

Równocześnie odpowiedział trzeci adresat, prof. Alfred **Ohanowicz**, senator BB.. Jego odpowiedź. w pierwszej części mniej więcej taka sama, jak prof. Krzyżanowskiego, w zakończeniu przechodzi w ton marjawicki: „opierać się będę wszelkim próbom przeniesienia sprawy Brześcia na platformę gry politycznej, jako utrudniającym tylko wymiar sprawiedliwości i dla interesów państwa szkodliwym".

Były prezydent nie przyjął „Krzyża Niepodległości"

Były prezydent Rzeczypospolitej, p. Stanisław Wojciechowski, został odznaczony „Krzyżem Niepodległości". P. Wojciechowski krzyża jednak nie przyjął i odesłał go z powrotem.

Kostek Biernacki

I JEGO ŻONA

Pułkownik Kostek Biernacki, jak się dowiadujemy, spędził święta wraz z żoną w Olkuszu u swego szwagra, pana Otto, dyrektora tamtejszej fabryki naczyń emaljowanych. Gdy wyjeżdżał do Olkusza, zjawiła się podobno na krakowskim dworcu kolei delegacja Związku pracy obywatelskiej kobiet z kwiatami dla pani Biernackiej.

Burda

Po biskupach marjawickich, wystąpili w obronie Brześcia bebesyny z „Przedświtu" Jaworowskiego. Osławiony p. **Burda** we właściwy sobie sposób cyniczny tak pisze o tragedji brzeskiej:

> „Ci swetekowi rewolucjoniści, którzy nawet rzeką krwi ludowej i ofiar z życia robotników i chłopów chcieli łamać prawo, aby państwo pogrążyć w odmętach anarchji, dziś skarżą się przed całym światem jak dzieci zapłakane: „Ciasteczek nie dali, głowy postrzygli, było ziuziu, pracować kazali, no i do tego jeszcze mamusiu kochana pupka boli!
>
> **Rozczulać się nad niedolą więźniów Brześcia mogą tylko egzaltowane endeckie czy cekawistyczne histeryczki".**

Burda usiłuje usprawiedliwić katownię brzeską bujdą o „zamachu" na Piłsudskiego i rozgrzesza tak „wesołą historję", jak

> **„...wlepienie 25 oblewanych na gołe siedzenie podobno prętem drucianym".**

Po bebesynach z „Przedświtu", zwłaszcza p. Burdzie nie można było się spodziewać innego wystąpienia, jak powyższe, świadczące jaskrawo o instynktach jego autora. P. Burda nie bez powodów słynął w czasach legjonowych, jako **dręczyciel żołnierzy.**

Hocki-klocki

UNIEWAŻNIONE PODPISY

Przy pomocy pp. Żupnika, Wielgusa, Matakiewicza i Kochanowskiego udało się „Czasowi" unieważnić kilka podpisów rodu Biernackich na oświadczeniu potępiającem Kostka Biernackiego.

Jak rząd wytwarza bezrobocie

Czytelnicy „Naprzodu“ spotykają się często z wiadomościami o zastanowieniu ruchu w tartakach i o masowem wydalaniu robotników. Dziś stosunki tak się ułożyły, że np. na Pokuciu, w olbrzymich lasach nadwórniańskich i skolskich, ani jeden tartak nie pracuje. Dlaczego to się stało? Czyżby przemysłowcy drzewni nie chcieli zarabiać i czyżby chcieli, aby ich robotnicy umierali z głodu? Nie, tego oni we własnym interesie chcieć nie mogą, gdyż od tego mają interesa, aby z nich ciągnąć korzyści. Winę tego stanu rzeczy ponosi wyłącznie rząd, który zaniedbał sprawę wywozu drzewa do Niemiec.

Z Niemcami miała Polska umowę drzewną zawartą w r. 1928, przedłużoną następnie do końca br. W sferach zainteresowanych czekano, aby rząd nasz wystąpił wobec Niemiec z propozycją przedłużenia tej umowy — czekano nadaremnie. — W międzyczasie bowiem nastąpiło zaostrzenie wojny celnej z Niemcami, nastąpiła z polskiej strony znaczna podwyżka ceł, Niemcy nie kwapiły się z przedłużeniem umowy drzewnej, Polska zaś uważała, że Niemcy mają obowiązek pierwsze wystąpić z propozycjami. Ten czas czekania i niepewność wywarł na przemyśle drzewnym zabójcze skutki; zaczęły się ograniczenia w pracy, gdyż nie było pewności, czy wyprodukowany towar będzie można wywieźć.

Teraz sprawa stanęła w zupełności na martwym punkcie. Jeżeli nawet nasz rząd zdecyduje się na porzucenie polityki „prestiżowej“ i wystąpi wobec Niemiec z propozycją przedłużenia umowy, można być pewnym, że Niemcy nie będą się spieszyć, że układy potrwają najmniej pół roku, a tymczasem drzewo rosyjskie opanuje rynki niemieckie tak, że polskie drzewo zostanie z nich wyparte. Choćby ostatecznie za pół roku jaki taki ruch się rozpoczął, to przemysłowcy przecież nie będą się spieszyli z przygotowywaniem zapasów na niepewne — oni zresztą mogą czas kryzysu przeczekać, co jednak zrobi kilka tysięcy robotników.

To jest jeden z licznych objawów rządowej „walki z bezrobociem“, w której efekcie bezrobotnych jest coraz więcej. Psioczy się na Niemców, co się zmieści, gdzie trzeba i gdzie to szkodzi, ale interesa z niemi musimy robić — potrzebujemy ich w interesach gospodarczych przynajmniej tyle, ile one nas. I co za cel ma upieranie się przy „honorowem“ stanowisku, za które robotnicy pokutują głodem?

Po zapałkach — tytoń

Czy nasza sytuacja finansowa jest naprawdę tak rozpaczliwa, że musimy chwytać się aż tak radykalnych środków, jak wysprzedawanie, zastawianie, obciążanie majątku i dochodów państwowych, że musi szukać pomocy aż u — Grecji?

Dla marnych 30 milj. dolarów — jedna dziesiąta część jednorocznego budżetu — sprzedaje się Szwedom do r. 1965 prawo eksploatowania monopolu zapałczanego i ludności.

Dla miljarda franków — jakie 300 miljonów zł. — oddaje się tak znanym z zachłanności Francuzom (Schneider—Creuzot) eksploatację niewykończonej jeszcze węglowej linji kolejowej G. Śląsk—Gdynia na to chyba, aby Francuzi mogli zapomocą tańszych taryf zaopatrywać się w tańszy węgiel.

Teraz mówi się o nowej kombinacji pożyczkowej w związku z wizytą premjera, raczej dyktatora, greckiego p. Venizelosa w Warszawie, dokąd przybył 30 bm. Co to nagły objaw zainteresowania się polityka greckiego Polską, kiedy każdy wie, że oba państwa mają minimalne punkta styczności w dziedzinie politycznej i handlowej? Samą chęcią odwiedzenia jednego dyktatora przez drugiego tego objawu tłumaczyć nie można, tembardziej, że p. Venizelos nie zastanie p. Piłsudskiego w domu. Otóż pisma podają następującą wersję, wyjaśniającą tę wizytę: Grecja ma nadmiar tytoniu, na który nie ma nabywców, a pieniędzy potrzebuje. Wyłonił się tedy plan, aby grupa kapitalistów francuskich dała pewnym państwom, w tej liczbie i Polsce, pożyczki na zakupno tego tytoniu. W ten sposób wszyscy będą zadowoleni: Grecja otrzyma gotówkę, Polska za pożyczone pieniądze tytoń, Francuzi ładnie zarobią, bo pożyczka będzie z pewnością wysoko oprocentowaną, jak się zwykle robi z słabymi dłużnikami, gdy są w przymusowem położeniu.

Pamiętamy jeszcze i czujemy dotychczas skutki włoskiej pożyczki tytoniowej; odczuwa ją i monopol tytoniowy w formie musu zakupywania marnych włoskich produktów tytoniowych. Za 400 miljonów lirów — w markach była to w swoim czasie pokaźna kwota — monopol tytoniowy na lata stał się przymusowym kontrahentem faszystowskiego państwa, a teraz ma stać się zależnym od kapitalistów francuskich i od znanych z przebiegłości w interesach Greków.

Napisał dopiero onegdaj prof. Krzyżanowski, że pożyczka zapałczana wprawdzie nie odpowiada jego gustowi, ale widocznie była konieczną, bo z próżnego i Salomon nie naleje. Rozumieć to należy w ten sposób, że kasy państwowe są tak przeraźliwie puste, że każdy choćby najryzykowniejszy sposób ich napełnienia musi być stosowany. Do tego więc doszliśmy w kończącym się piątym roku „radosnej twórczości“ sanacji? Pamiętamy dobrze, jak to w październiku 1927 po zawarciu umowy o pożyczkę stabilizacyjną p. Piłsudski — zdaje się pierwszy i ostatni raz — przyjął dziennikarzy, wobec których roztaczał świetne horoskopy na przyszłość, jak ta „kluczowa“ pożyczka otworzy nam kasy światowe dla nowych pożyczek. Otwierają się, ale przy pomocy idealnych wytrychów: zapałek, kolei, tytoniu. Co jeszcze mamy do pozbycia?

Sprawy partyjne

RADA NACZELNA PPS

Posiedzenie Rady Naczelnej PPS odbędzie się w Warszawie w dniach 17 i 18 stycznia 1931 r.

Wiadomości polityczne

—o—

STALIN URZĘDNIKIEM PAŃSTWOWYM

Przy ostatnich zmianach w rządzie sowieckim Stalin zamianowany został członkiem Rady obrony państwa. Pierwszy to raz Stalin otrzymuje stanowisko rządowe, gdyż dotychczas jako generalny sekretarz partji komunistycznej był tylko urzędnikiem partyjnym. Wybór ten ma na celu zapewnienie rzeczywistemu dyktatorowi Rosji bezpośredniego wpływu na armję.

—ooo—

NOWY PRZYWÓDCA LIBERAŁÓW RUMUŃSKICH

Po śmierci Vintili Bratianu partja liberalna wybrała 28 grudnia b. ministra spraw zagranicznych Duce przewodniczącym. Duca wybór przyjął i oświadczył, że będzie wiernym sługą kraju i króla. Wybór ten uważają za usunięcie ostatniej przeszkody na drodze do pogodzenia się partji liberalnej z królem. Uważają za prawdopodobne, że w najbliższym czasie przyjdzie do koalicji między rządzącem obecnie stronnictwem chłopskiem a liberałami, którzy wstąpią do rządu.

—ooo—

OSTATNI POWSTAŃCY IRLANDZCY OPUŚCILI ANGIELSKIE WIĘZIENIE

W dniu wigilji Bożego Narodzenia 1930 r., obecny minister spraw wewnętrznych Wielkiej Brytanji tow. Clynes, zlikwidował resztki długoletniej walki angielsko-irlandzkiej darowując resztę kary dwom ostatnim sinfeinistom, którzy jeszcze siedzieli w angielskiem więzieniu. Byli to: Franciszek Breen i Patryk Gavin, którzy zostali skazani w roku 1923 za zbrojny napad na bank w Manchester. Nie był to jednakże zwykły napad rabunkowy, lecz akcja bojówki Sinn Feinu, która w ten sposób zbierała pieniądze na walkę o niepodległość Irlandji. Breen został skazany na dożywotnie więzienie, a Gavin na dziesięć lat. Obecnie po odsiedzeniu siedmiu lat otrzymali obaj w wigilijnym podarku darowanie reszty kary, dzięki akcji 155 posłów socjalistycznych, którzy podpisali petycję, zwróconą w tej sprawie do tow. Clynesa.

Z WYSTAWY

WYSTAWA „SZTUKI“, „PLASTYKI“ I WYSTAWA BIEŻĄCA

Każda wystawa, to większa lub mniejsza ilość wysiłków o różnej intensywności, jakości i celowości. Recenzja jest próbą mierzenia tego wysiłku, notowaniem pozycji, jaką zajmują poszczególne obrazy na tle całości wystawy i zaznaczania różnicy, jaka zachodzi między „wczoraj“, a „dziś“ każdego artysty.

Na obecnej wystawie w Pałacu Sztuki dwa nazwiska dominują: Weiss i Grott. Dwie zbiorowe wystawy. Tow. „Sztuka“, trzymając się hasła solidaryzmu społecznego „jeden za wszystkich“, urządza obecnie 91 wystawę siłami jednostki, prof. W. Weissa, jednego z najproduktywniejszych członków tej organizacji. Artysta ten, jak zwykle, świetlisty, świeży i nasycony w kolorze i utrzymujący poziom swej sztuki wysoko, pozbywa się powoli niedawno jeszcze umiłowanej impresjonistycznej wibracji, streszczając w swych obrazach coraz więcej popularną rzeczowość, oblekaną we właściwe mu „mięso“ malarskie. Nie uznając modelu za odskocznię we własną koncepcję formy, tworzy charakterystyczny dlań obecnie portret „Aneri“, w którym fotograficzna dokładność rysunkowego podobieństwa dominuje nad kolorystycznem ujęciem portretu. W kompozycji zaś „Koza, pies, dziecko“ formy, zależne ściśle od modelu, sprowadza do roli tylko układu. Portrety, martwe natury i pejzaże, wykonane lekko i bez wysiłku, posiadają różne odskoki w kierunku odmiennych poszukiwań np. „Studjum“, „Tulipany“, „Portret“ itp. Są to na obecnej wystawie najcenniejsze owoce wysiłku artysty a może mistrzowsko wyrażony rozrzutny kaprys wrażeniowca.

Rozbłyskiem nowych przeobrażeń zaznaczył się Teodor Grott, który niedawno stanąwszy na granicy znużenie, wyłamywać się zaczyna z pod supremacji dawnej przypadkowości miękkiej, wodnistej plamy akwarelowej, wprawy i techniki — na rzecz skomponowanej w formie całości, decyzji i przeprowadzenia założeń malarskich bez pomocy czynników drugorzędnych. Choć w zbiorowej wystawie Grotta przeważają pejzaże w typie dawniejszym — malowane niedawno we Włoszech — jednak już w „S. Marco“ zarysowuje się to, co w „Chryzantemach“ i „Różach“ (kaktusach) zaznacza się połowicznie, a w doskonałej „Martwej naturze“ już w sposób zdecydowany: zrywanie z przyzwyczajeniami opartemi o efekt techniczny, a pogłębianie czysto malarskiego celu, choćby drogą dekoracyjnego rozmieszczenia plam.

Główną salę Pałacu zajęła poznańska „Plastyka“, organizacja, posiadająca obecnie mało zdecydowane w wyrazie oblicze. Co więcej, artyści w niej zgrupowani jakby obniżyli skalę własnych wymagań. Na tle „Plastyki“ poważnie zarysowuje się B. Serwin swemi pejzażami i portretami w tonacji srebrzysto-oliwnej i swem konsekwentnie romantycznym stosunkiem do rzeczywistości. — M. Samicki, który niedawno swą zbiorową wystawą dowcipnie, a skutecznie przeciwstawił się 90-tej wystawie „Sztuki“, wystawił, między innemi sumiennie narysowane studjum „W modlitwie“ i jeden z pejzaży tynieckich. Najwartościowszym obrazem na wystawie jest pejzaż P. Pogowskiego „Speluncato“. Aż dziw, że autor tego dzieła mógł dopuścić się takiego niesympatycznego rękoczynu, jak „Akt“ lub banalnych pejzażyków, jak w „Gorcach“. Ale za „Speluncato“ — czołem przed Pogowskim. Podobnie krańcowe wartości obserwujemy u J. Mrozińskiego. Jego „Podwórze“, zwięzłe w formie, nasycone wprost świadomością malarskiego celu i jego „Papuga“, płód dezorjentacji artystycznej — to sprzeczności wprost zastanawiające. Albo A. Hannytkiewicz. Dawniej stanowczo był więcej interesujący. — Obecnie „Portret“ (Nr. 60), soczysty w kolorze i malowany z pietyzmem, przypomina dawne możliwości artysty, ale temu obrazowi zbyt kontrastowo przeciwstawia się „Piknik“ lub „Tango“ twardziznami powierzchownego rysunku, manierycznemi fioletami itp. A duża kompozycja „Cudzołożnica“, zawieszona na naczelnem miejscu wystawy, przemawia wprost mimowolnym humorem, bo równie dobrze mogłaby być ilustracją do niebiblijnej piosenki „Na górę mie wiedom“. Te same kontrasty cechują H. Jackowskiego. Jego tryptykowy witraż „Zwiastowanie Zacharjaszowi“ (szczególnie środkowa część), świadomy celu, jest nieporównanie wartościowszy od wszystkich witrażowych obrazków, jakie widywaliśmy od kilku lat na wystawie w Krakowie (choćby witraże Sichulskiego), ale motywy palestyńskie, malowane receptowo wyłącznie farbą żółtą, białą,

Związek Hallerczyków do posła Liebermana

Lwowski „Kurjer Poranny" ogłosił list Zarządu głównego Związku Hallerczyków do tow. posła dra Liebermana następującej treści:

Panie Pułkowniku! Panie Pośle!

Prosze przyjąć od nas i od tysięcy z nami to samo czujących Kolegów wyrazy pełnego uznania za nieustraszoną i nieugiętą walkę o praworządną i uczciwą Polskę. W walce, która przybrała niezwykłe formy, zwyciężyć musi poczucie sprawiedliwości i niesfałszowana wola Narodu. Na wspólnym froncie zdecydowanej walki zwyciężyć musimy. Męczennikowi walki o istotne podstawy moralne naszego bytu załączamy wyrazy czci i hołdu, prosząc równocześnie o łaskawe wyrażenie naszych uczuć współtowarzyszom tragicznej, a jednak rzeczywistej doli polskiej.

Dr. I. Modelski, pułkownik, M. Majewski, generał, St. Zabłocki, major, Ks. M. Godlewski, kapelan.

* * *

Równocześnie Zarząd Główny Związku Hallerczyków przesłał list z wyrazami czci i hołdu więźniowi brzeskiemu b. posłowi Aleksandrowi Dębskiemu (klub Narodowy).

Pobicie i znęcanie się nad dziennikarzem

NA POSTERUNKU POLICJI PAŃSTWOWEJ

„Gazeta Koscierska" zamieszcza następujący opis skandalicznego wypadku, jaki zaszedł w biurze miejscowego posterunku policji państwowej:

„Dnia 15 grudnia br. około godziny 9-tej rano przybył do mieszkania red. Mechlińskiego post. P. P. Sarnowski, wzywając go na posterunek. Na zapytanie red. Mechlińskiego, w jakiej sprawie wola się go na posterunek, oświadczył Sarnowski, że jest tam jakiś nieznany akt prokuratorski, na który trzeba oświadczenia się p. Mechlińskiego w pewnych punktach. Nie przeczuwając nic złego, red. Mechliński poszedł w towarzystwie Sarnowskiego na posterunek. Tam oczekiwał komendant post. Barbarczyk z resztą posterunkowych. Zbliżywszy się do red. Mechlińskiego, rzecze Barbarczyk:

„Dotychczas patrzyłem na was przez palce, teraz już wszystko się skończyło". Uderzył przytem *p. Mechlińskiego w twarz.* Wyżywając potem w or dynarny sposób, *uderzył go kilkakrotnie z całej siły w piersi.* Reszta posterunkowych, stojąc za red. Mechlińskim, poczęła go *bić pięściami po głowie i twarzy, manewrując tak, żeby pobity nie widział kto go uderza.* Post. Stabrowski uderzył p. Mechlińskiego kilkakrotnie pięścią w twarz, *kalecząc oczy i twarz, na których do dziś pozostały sińce.*

Red. Mechliński chciał uciekać, drzwi atoli były zamknięte.

Otworzono potem drzwi do drugiego pokoju, na środku którego stała ława i gruby trzcinowy kij, widząc to p. Mechliński nie chciał pójść do tego pokoju. Wepchnięto go jednak siłą, tak, że uderzywszy o ławę, spowodował jej obalenie. Sam atoli też się obalił, biorąc trzcinowy kij pod siebie. Nie pomogły krzyki o ratunek, *zatkano mu usta, przemocą wyr[illegible]no kij i uderzono nim go kilkakrotnie tak, że pozostały sińce.*

Ściągnięto przytem futro, w które był ubrany na głowę, co spowodowało niemal uduszenie. Po dokonaniu ohydnego tego dzieła, poczęli jeszcze wyzywać i wymyślać pod adresem pobitego, mówiąc: „Może się pan teraz udać do sądu czy do prokuratury, dokąd pan tylko zechce, my jesteśmy kryci, nam pan nic nie zrobi. To była tylko nauczka, jeżeli pan wkrótce nie wyniesie się na Skarszew, to zrobimy częściej w ten sposób. Środki znajdziemy, żeby pana tu sprowadzić, chociębyśmy policję z całego powiatu mieli użyć do pomocy".

Red. Mechliński, zwolniony o godz. 12.30, udał się natychmiast pod opiekę lekarską. Jak się dowiadujemy, red. Mechliński wniósł skargę o ukaranie sprawców napadu.

Osobisty sympatyk cara Mikołaja II, Zubatowa — i p. Hołówki

„Nieoceniony p. Mackiewicz" — jak nazywa „Robotnik" redaktora wileńskiego „Słowa" — ocenia Brześć, jako „ofiarę" na rzecz silnego rządu:

„Niema tak *wielkiej ofiary,* którą byśmy dla *idei silnego rządu* w Polsce ponieść nie powinni".

Nawiasem mówiąc na takie ofiary, przy których cierpieli *inni,* p. Mackiewiczowi tem łatwiej jest się godzić — w imię racji stanu...

Ażeby to, co wypowiada, było jeszcze zrozumialsze dla czytelników „Słowa" — obszarników kresowych, którym rządy carskie snać głęboko zapadły w dusze — oświetla im p. Mackiewicz swoje wywody, podstawiając ze skarbnicy swoich dumań przykład rosyjski. Patrzcie, co znaczą sentymenty!

„Ludzie powodujący się tysiącem słusznych *sentymentów,* poglądów, sądów obalili tron Mikołaja II. Mimo *mojej całej osobistej sympatji dla tego wielkiego gentlemana w polityce, jakim był Mikołaj II (!!)* przyznaję, że jego panowanie, zwłaszcza lata ostatnie, można określić wyrazem samodurstwo. *Obalono więc samodura i cóż się okazało?* Że prawdziwe poczucie odpowiedzialności za państwo nakazywało wierność przysiędze, złożonej monarsze, że abdykacja Cesarza, *jedynej siły politycznej w kraju,* zniweczyła Rosję. Przyszła Kiereńszczyzna".

Tu „Robotnik", który odkrył tę perełkę w artykule p. Mackiewicza, woła:

„Na Boga, z kimże p. Mackiewicz porównywa samodura Mikołaja II?"

Ręczymy, że p. Mackiewicz dobrze trafił do przekonania swoim jaśnie-wielmożnym czytelnikom. Nie tylko tym, którzy, zanim poczuli się czcicielami sanacji, jako gwarantki silnych rządów, składali hołd pamięci carycy Katarzyny, ale i tym, którzy wówczas ostrożnie trzymali się bardziej na uboczu...

Takim bardzo ostrożnym zaimponuje przecie p. Mackiewicz i tem, że mimo, iż cara Mikołaja uważał za zaślepionego w sobie samym tumana, nie krępuje się bynajmniej na punkcie publikowania wyrazów swojej „osobistej sympatji" dla tego „pomazańca", podziwiając jego „dżentelmeństwo".

Pan Mackiewicz lubi wogóle kwieciem swych uczuć zdobić groby tych, których „zabrakło"...

W słynnym swoim artykule „Tajemnice Brześcia" oddawał hołd „rycerskości" głośnego szefa departamentu policji carskiej, Zubatowa i podnosił jego niezłomność monarchistyczną, gdyż po krachu caratu odebrał on sobie życie.

Na jednym punkcie tylko p. Mackiewicz, Plutarch Zubatowów, bardzo jaskrawo zboczył ze swej linji publicysty, podziwiającego „ideowość" nawet carskich policjantów — mianowicie przez dopuszczenie do swego braterstwa — p. Hołówki, z którym kandydował na jednej liście i którego rekomendował, jako najlepszą krew ziemiańską. Przygarnął tak p. Hołówkę, który, w czasie (a było to jeszcze tak niedawno) kiedy zajmował pozycję czerwoną — nie był bowiem jeszcze dygnitarzem — miotał gromy na obszarników, z oburzeniem pisał o zachowaniu się ich podczas wojny, przygważdżał ich postępowanie, wołając:

„Pamiętamy wszyscy, jak to wówczas w sferach ziemiańskich zrodziła się „złota myśl" ofiarowania złotej szabli zdobywcy „drewnieruskowo goroda" (odwiecznie - rosyjskiego miasta) Lwowa.

Pamiętamy wszyscy te czasy, gdy pałace elity ziemiaństwa polskiego Branickich, Lubomirskich, Tyszkiewiczów, stały otworem dla Engałyczewa i innych moskiewskich dygnitarzy".

Pamięci potomnych przekazał był p. Hołówko dalej,

„jak ci wszyscy ziemianie z Królestwa, z Litwy, Mohylowszczyzny i Witebszczyzny, z Kijowszczyzny, Wołynia i Podola *wysyłali podłe lokajskie „wiernopoddańcze" depesze do cara i do Mikołaja Mikołajewicza".*

I wypominał im, jak po przyjściu Niemców znów pałace śmietanki ziemiaństwa polskiego: Lubomirskich, Rostworowskich, Ronikierów, Ostrowskich, Karskich otworzyły się naoścież dla Beselera, Lerchenfelda, Glasenappa i innych satrapów niemieckich.

Z chwilą zaś, gdy minęła carska Rosja, gdy zapanował wśród nich paniczny strach,

„gdy zajrzało im w oczy widmo utraty swych ordynacyj, latyfundjów i majątków, zapomnieli wnet o swojej ewangelji politycznej — odezwie Mikołaja Mikołajewicza i o swojej nienawiści do „odwiecznego wroga" Prus.

— żołdak niemiecki na ziemi polskiej w ich oczach przestawał być zbirem, stawał się rycerzem-obrońcą świętego prawa własności, stróżem ładu i porządku społecznego".

Słowem, p. Hołówko, czując w sobie samym... niezłomność przekonań, nie mógł darować obszarnictwu nie tylko samego służalstwa wobec zaborców, ale i *tego wstrętnego przerzucania się z jednego bałwochwalstwa do drugiego.* Nie będziemy tu dalej kontynuowali przedruku tych słów palących — tej lawy, którą na bezcharakternych ugodowców-obszarników wylał p. Hołówko, zapowiadając wciąż, że *im to popamięta.*

I tak im pamiętał, że... wśród nich się znalazł. Lawa jego wyklinań zastygła — p. Hołówko pływa dziś na nią, na siebie samego, jako tych słów autora...

Pan Mackiewicz mógłby usprawiedliwić swoją cześć nawet dla chytrej, prowokatorskiej postaci Zubatowa, czy dla cara-samodura tylko tem, że ceni wszelką prostolinijność przekonań, zwłaszcza, gdy zostanie ona przypieczętowana śmiercią — choć ciaż ze względu na wybrańców powyższych, tak wstrętnie zapisanych w pamięci polskiej, możnaby to nazwać u niego *zboczeniem* na punkcie kultu prostolinijności... Ale w takim razie w towarzystwie człowieka o tej konsystencji wewnętrznej, jaką wykazał p. Hołówko — powinien się czuć... nieswojo.

W przeciwnym razie wychodzi na to, że p. Mackiewicz jest nie tyle fanatykiem obozu obszarniczego i tego wstecznictwa, któremu pióro swe na usługi oddaje, ile pozerem, który się lubuje w zgrzytliwych paradoksach.

pomarańczowa i niebieską, są zbyt ubogie w kolor i mało interesujące. U Z. Dziurzyńskiej-Rosińskiej, a w mniejszym stopniu u T. Walkowskiego, technika szerokiego pędzla wysuwa się na plan pierwszy przed kompozycyjną ideą oraz rozwagą i poczuciem kolorystycznem. Dużym temperamentem zaznacza się J. Wroniecki, arysta operujący zwartą formą o graficznem zacięciu. Jego „rysunki barwne" motywów kopalnianych, z racji niezdecydowanego charakteru technicznego, ciągle oscylują jednak między grafiką, a pastelem i między ilustracją, a obrazem.

Rzeźbę „Plastyki" reprezentuje J. Wysocki szeregiem bronzowych plakiet w duchu oficjalnym i popularnym przed 40 laty oraz dwiema realistycznemi maskami portretowemi.

Jak widać, plon „Plastyki", pomimo znakomitych wyjątków, czyni wrażenie czegoś mało zdecydowanego zarówno w założeniach artystycznych, jak i wynikach.

Przegląd wystawy bieżącej należałoby z urzędu rozpocząć od prof. Akademji Ign. Pieńkowskiego, gdyby nie to, że obrazy tego niegdyś dobrego malarza, stoją dziś na poziomie przeciętności.

Dobrą niespodziankę czynią natomiast prace graficzne Ireny Mińskiej, szczególnie pełna skondensowanej dynamiki akwatinta „Fotografowie" i w gauguinowskim prymitywiźmie dekoracyjnym utrzymana „Rzeka". Akwatincistka M. Wolska-Berezowska, dobra rysowniczka, poświęca w swych pracach wyraz graficzny celom dekoracji płaskiej, a kompozycja — dywanowemu układowi figur, rozmieszczonych wedle zasad ornamentacji. Drzeworyty barwne Ad. Bunscha, przypominające lepsze prace japonizującej secesji, wykonane z techniczną wprawą, są w gruncie rzeczy jedynie miłemi obrazkami.

Z pośród malarskiego działu wystawy bieżącej pejzaże E. Czerwenki wykazują korzystny zwrot ku eksperymentowaniu srebrną gamą („Motywy Czorsztyna"); z akwareli A. Olesia najwięcej uwagi godne są „Kwitnące maki", wykonane charakterystyczną dla tego artysty dekoracyjną plamą i krakowskie notaty pejzażowe H. Dietricha gorące w kwiecistym kolorze i bezpretensjonalne. Ponad to uwagi godne są: Stan. Dąbrowskiego „Pod Tatrami", L. Kowalskiego „Wnętrze", A. Procajłowicza „Poranek jesienią", Sz. Mullera „Pod kramikiem", A. Terleckiego „Zima", W. Augustynowicza-Dąbrowskiej „Piwonje", Morańskiego „Fragment z Wawelu". Są to prace utrzymane na właściwym każdemu artyście poziomie.

Niewiadomo jednak, poco wystawiono prace Lili Pinkasówny, Krasnowolskiego, „Śnieg nad wodą" J. Krzyżańskiego, „Martwą naturę" Wachtlówny i wiele innych.

Gdyby iść za publicznością, której oczy ślizgają się po obrazach wystawy, trzebaby pod koniec wrócić do Weissa. I słusznie. Choć wystawa tego artysty może dziś już nie tak rozpala oczy, jak dawniej, ale zawsze to malarz rasowy i pierwszorzędny.

Dr. Tadeusz Sewaryn.

KRONIKA

—o—

TUR

TEATR TUR

daje w Nowy Rok, tj. we czwartek 1 stycznia 1931 w Domu Robotniczym przy ul. Dunajewskiego 5

WIELKA REWJE

z udziałem całego zespołu amatorskiego.

Przebojowa ta rewja, która zjednała sobie u wszystkich na premjerze wielkie uznanie — będzie grana w Nowy Rok poraz ostatni. Burzę śmiechu wywołuje każdy punkt programu. Przybądźcie rozweselić się na naszą wielką rewję. — Początek punktualnie o godz. 6 wieczorem. Bilety w cenie od 1'50 zł. do 50 gr. do nabycia godzinę przed przedstawieniem.

—ooo—

WYZYSK UPRAWIANY PRZEZ GAZOWNIĘ MIEJSKĄ. Piszą nam z miasta: Gazownia miejska pobiera opłaty za gaz przez inkasentów. Jeśli inkasentowi konsument nie płaci, winien w przeciągu trzech dni uiścić opłatę w gazowni. Kto w przeciągu tego terminu nie uiści pieniędzy, dolicza się mu tytułem „kosztów administracyjnych" 3'50 zł. Czy tego rodzaju haracz nie jest pospolitem zdzierstwem? Jakież to są „koszta administracyjne", które uprawniają przy rachunku wynoszącym np. 7 zł., doliczyć 3'50 zł.?! Instalacje gazowe posiadają ludzie nawet bardzo biedni, u których zapłacenie rachunku odgrywa często dużą rolę, szczególnie pod koniec miesiąca. Ci biedacy muszą potem płacić karę, o ile do trzech dni rachunku nie zapłacili. Za wynajem i „obsługę" gazomierza pobiera gazownia 2'10 zł. Jak tego rodzaju cena podraża gaz przy małych rachunkach, nietrudno się domyśleć...

OPŁATA OD PSÓW. Magistrat podaje do wiadomości, że opłata od psów pobierana będzie w roku 1931 w dotychczasowej wysokości tj. 30 zł. od każdego pierwszego psa, zaś od każdego następnego 40 zł. płatna w dwóch równych ratach półrocznych, najdalej w pierwszych 4 tygodniach każdego półrocza. — Należytość za duplikat marki, oraz marki przechodniej, wynosi 5 zł., zaś za markę dla psa łańcuchowego 1 zł.

ZAMACH SAMOBÓJCZY. Na ulicy Loretańskiej wypił flaszeczkę jodyny 38-letni Bolesław Zdebski, piekarz z Makowa. Wezwany lekarz pogotowia udzielił desperatowi pierwszej pomocy, poczem przewiózł go do szpitala.

ZDERZENIE DWÓCH SAMOCHODÓW. W ul. Basztowej samochód Nr. 96067 wpadł na jadącą z przeciwnej strony taksówkę. Skutki zderzenia były fatalne. Oba samochody zostały uszkodzone.

OKRADZIONA DOROŻKA SAMOCHODOWA. Z dorożki samochodowej stojącej na stanowisku przy ul. Karmelickiej skradziono dwie poduszki z siedzenia wartości 350 zł.

WŁAMANIA. Do zakładu dentystycznego przy ul. Starowiślnej 52 włamali się nieznani sprawcy i skradli materjał złoty i platynę łącznej wartości 1700 zł. — P. H. Szadokrzyskiemu, zam. przy ul. Szerokiej 38 skradziono garderobę i płótno wartości 335 zł.

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO. Dziś, jako w wieczór sylwestrowy, dana będzie „Roxy" Connersa, która zdobywa największy rekord powtórzeń tego sezonu. Jutro popołudniu „Betleem Polskie", wieczorem satyra Pagnola „Pan Topaz". W piątek na przedstawieniu popularnem, po cenach zniżonych „Proboszcz wśród biedaków". W sobotę wchodzi na repertuar niegrana od roku 1903 w naszym teatrze jedna z najlepszych komedyj Michała Bałuckiego „Klub kawalerów" w reżyserji p. Szyndlera. W głównych rolach pp.: Dziewońska, Kłońska, Kosmowska, Ludwiżanka, Hierowski, Krzemieński, Kulakowski, Leliwa, Pawłowski, Szyndler i inni.

WIECZÓR POEMATÓW TANECZNYCH w wykonaniu tancerzy Irila Cadescowa i Irmy Pumanowej odbędzie się w niedzielę 4 stycznia w Starym Teatrze. Znakomita para, ciesząca się w Wiedniu, Berlinie, Paryżu, Londynie nadzwyczajnem powodzeniem, zaprodukuje szereg ewolucyj tanecznych o wysokim poziomie artystycznym.

ODCZYTY I ZEBRANIA

BEZPŁATNY CYKL WYKŁADÓW EKONOMICZNYCH urządza w najbliższych miesiącach Związek przemysłowców w Krakowie, w porozumieniu z resortowemi ministerstwami oraz krakowskiemi władzami państwowemi i samorządowemi. Wykłady przeznaczone są dla urzędników państwowych i samorządowych, dla nauczycieli szkół powszechnych i średnich, oraz dla szerokich sfer publiczności i obejmować będą całokształt życia gospodarczego Polski i znaczenia jego dla państwa. Dla wykładów pozyskał Związek najwybitniejszych fachowców i specjalistów w danych dziedzinach, tak, że wykłady przy bardzo obfitej treści będą utrzymane w formie bardzo popularnej i przystępnej dla każdego.

Amerykański humbug elektrowni jaworznickiej

Kopalnia jaworznicka uruchomiwszy już wreszcie ze znacznem opóźnieniem swoją elektrownię zamieszcza we wszystkich pismach codziennych i perjodycznych, nie wyłączając „Światowida", artykuły przeważnie jednobrzmiące, w stylu reklamy amerykańskiej, wychwalającej tę elektrownię jako jeden z nielicznych cudów świata.

A więc czytamy w enuncjacjach jaworznickich, że ta „międzymiastowa" elektrownia jest trzecią co do wielkości w Polsce, że została ona wybudowana bez obcej pomocy i bez obcego kapitału. Są to oczywiście brednie, bo w Polsce jest na szczęście kilkanaście elektrowni znacznie większych niż jaworznicka, a została ona wybudowana nie z własnych funduszów, lecz na zasadzie niezbyt korzystnych kredytów, udzielonych przez zagranicznych dostawców maszyn i zagraniczne banki. Także przewodzenie energji elektrycznej przy napięciu 60.000 wolt nie jest w Polsce nowością. Już od kilku lat pracuje bowiem przy tem napięciu np. sieć z elektrowni w Łaziskach Górnych, prowadząca do Chorzowa i znacznie dłuższa niż jaworznicka sieć Gródek-Gdynia. W wymienionych artykułach mieści się jeszcze więcej podobnych fałszywych informacyj, które mają czytelnika wprowadzić w błąd. Jaki cel ma ta akcja, trudno zrozumieć.

Natomiast przerazić musi nietylko fachowca, ale także przeciętnego odbiorcę prądu w Krakowie wiadomość podana w tych komunikatach, że elektrownia ta o mocy 11.500 kilowatów, składająca się z jednego tylko zespołu turbinowego, a więc niewyposażona w rezerwę maszynową, kosztuje aż 14 miljonów złotych. Jaworzno może się zatem chlubić, że wybudowało w stosunku do zainstalowanej mocy najdroższą elektrownię w Polsce.

Kto ponosić będzie ogromne koszta kapitału wyłożonego na ten stosunkowo niewielki zakład? Jak dowiadujemy się ze wspomnianych komunikatów, z centrali tej korzystają tylko dwaj więksi odbiorcy, tj. gmina Kraków i wodociągi państwowe w Maczkach. Wodociągi potrzebują zaledwie kilkaset kilowatów i ilość energji znikomo małą w stosunku do odbioru energji przez gminę Kraków.

Okazuje się więc, że niemal cały ciężar oprocentowania i amortyzacji tego olbrzymiego kapitału inwestycyjnego, a ponadto koszta utrzymania i obsługi urządzeń spadną na barki ludności Krakowa, bo przecież Jaworzno narzuci Krakowowi taką cenę prądu, jaką zechce, podobnie jak wpływami swojemi narzuciło mu w swoim czasie umowę o dostawę prądu na ciężkich warunkach, chociaż istniało kilka znacznie korzystniejszych i technicznie racjonalniejszych sposobów rozwiązania problemu dalszej elektryfikacji Krakowa.

Ceny prądu w Krakowie są dla ludności nie do zniesienia i już pewne grupy odbiorców noszą się z zamiarem zrezygnowania z dobrodziejstw elektryczności, której koszta przekraczają wszelkie racjonalne granice. Możemy przygotować tych i innych konsumentów na dalszą podwyżkę ceny prądu, gdyż w mieście już mówi się o usilnych zabiegach Jaworzna, zdążających do podwyższenia opłaty prądowej, przewidzianej w umowie z Krakowem i ustanowionej przez województwo. Jeżeli zaś gmina z jakichkolwiek powodów nie przerzuci wynikających stąd większych wydatków bezpośrednio na konsumentów prądu, to będzie musiała te straty powetować sobie w inny sposób na mieszkańcach.

Cała kombinacja z poborem prądu z Jaworzna jest zatem absurdem przedewszystkiem z handlowego punktu widzenia, a gmina Kraków — jak się to mówi — „wpadła". Czynniki odpowiedzialne za gospodarkę miejską powinny dołożyć wszelkich starań, aby jak najprędzej naprawić popełniony błąd i przy pierwszej nadarzającej się sposobności rozwiązać umowę z Jaworznem.

—ooo—

SYLWESTER

NOC SYLWESTROWA W TEATRZE MIEJSKIM IM. J. SŁOWACKIEGO. Dziś we środę o godzinie 11'30 w nocy wystąpią w teatrze im. Juljusza Słowackiego znakomici artyści: Hanka Ordonówna, Alina Konopka i Stanisława Welska („Welly-Sisters"), Kazimierz Krukowski, Leon Wyrwicz, Ludwik Fiszman i Roman Szlossberg ze wspaniałym programem sylwestrowym, łączącym niefrasobliwy humor, taniec i piosenkę w całość wysokiego artyzmu. Pozostałe bilety do nabycia w kasie Starego Teatru do godziny 6 wieczorem, następnie w kasie Teatru miejskiego.

NAJWESELSZY SYLWESTER W STARYM TEATRZE. Dziś we środę punktualnie o godzinie 7, 9'15 wieczór i 11'30 w nocy odbędą się w Starym Teatrze trzy wieczory sylwestrowe, w których królować będzie humor, dowcip, piosenka i taniec, w wykonaniu znakomitych artystów, a to: Hanki Ordonówny, Kazimierza Krukowskiego, Leona Wyrwicza, Ludwika Fiszmana i Romana Szlossberga. W ostatnim wieczorze wystąpią nadto urocze tancerki paryskie Alina Konopka i Stanisława Welska („Welly-Sisters"). Pozostałe bilety są do nabycia w kasie Starego Teatru.

—ooo—

Z Polski

NOWI PROFESOROWIE WYŻSZYCH UCZELNI. Prezydent Rzeczypospolitej zamianował następujących profesorów: prof. nadzw. Uniw. warsz. dr. Adam Krokiewicz mianowany został prof. zw. filologji klasycznej na wydz. humanistycznym tegoż uniw., prof. nadzw. uniw. warsz. dr. Stanisław Lencewicz prof. zwycz. geologji na wydz. humanist.-przyrodn. tegoż uniwersytetu, prof. nadzw. UJK. we Lwowie dr. Adam Fischer prof. zwycz. etnologji na wydz. humanist. tegoż uniw., prof. nadzw. U. J. K. we Lwowie dr. Stanisław Kulczyński prof. zwycz. morfologji i systematyki roślinnej na wydz. humanist.-przyrodn. tegoż uniw., prof. nadzw. U. S. B. w Wilnie dr. Kornel Michejda prof. zwycz. chirurgji na wydz. lek. tegoż uniw., prof. nadzw. politechniki we Lwowie dr. Antoni Wereszczyński prof. zwycz. nauk prawn. na wydz. inżynierji lądowej i wodnej tejże politechniki.

MORDERCY ZE ZNIESIENIA. We Lwowie rozeszły się pogłoski, że przypuszczalni sprawcy mordu masowego na Zniesieniu zbiegli zagranicę. W szczególności twierdzą, że mieli oni przekroczyć granicę na terenie woj. tarnopolskiego w kierunku Ukrainy sowieckiej. Wiadomości te jednak nie zostały stwierdzone. Inne pogłoski twierdzą, że sprawcy znajdują się w Warszawie, a znów inne wersje mówią, że nie wyjechali ze Lwowa. Jak słychać, ma być rozpisana przez policję nagroda za wskazanie, względnie ułatwienie schwytania sprawców.

SAMOBÓJSTWO CZY WYROK PARTYJNY? W niedzielę popełnił samobójstwo we Lwowie urzędnik pewnej firmy budowlanej nazwiskiem Wiener. Jak stwierdzają dochodzenia policji, samobójstwo ma podkład polityczny. Wiener miał je popełnić na podstawie wyroku sądu partyjnego komunistów, względnie z obawy przed zemstą z ich strony, za chęć wystąpienia z partji. Wczoraj odbył się jego pogrzeb, podczas którego doszło do demonstracji komunistycznej. Komuniści umieścili na trumnie szarfę z napisami „Precz z faszyzmem!" a podczas pogrzebu próbowali odśpiewać Międzynarodówkę. Na cmentarzu jeden z komunistów usiłował wygłosić przemówienie, do czego jednak policja nie dopuściła, aresztując kilkunastu uczestników demonstracji.

ZAMKNIĘCIE WYSTAWY WSPÓŁCZESNEJ KSIĄŻKI W ŁODZI. Dnia 22 grudnia zamknięto w Łodzi pierwszą w tem mieście wystawę współczesnej książki i grafiki polskiej. Wystawę zwiedziło w ciągu dwutygodniowego jej trwania dwa i pół tysiąca osób, przedewszystkiem młodzieży miejscowych szkół średnich. W przeddzień zamknięcia wystawy odbył posiedzenie zarząd Tow. Bibljofilów w Łodzi, jako jury wystawy, i przyznał następujące nagrody wystawcom: Medale złote: *Szkole przemysłu graficznego w Warszawie* za wzorowe układy i druki oraz reprodukcje w różnych technikach graficznych, w szczególności za układ i druk czasopism „Plastyka" i „Grafika"; *Drukarni Narodowej w Krakowie* za wzorowe druki i rotograwjury własne; *instytutowi wydawniczemu „Bibljoteka Polska" w Warszawie* za wydawnictwa historyczne i artystyczne, w szczególności monumentalne album prac malarskich St. Wyspiańskiego, wykonane we własnych zakładach graficznych w Bydgoszczy; *księgarni Gebethnera i Wolffa* za wzorowe wydawnictwa podróżnicze i za ilustrowane wydanie „Chłopów" Reymonta; *Towarzystwu Wydawniczemu* (Jakób Mortkowicz) *w Warszawie* za cenne wydawnictwa artystyczne z dziedziny współczesnej sztuki polskiej i za cykl wydawnictwa „Pod znakiem poetów"; *artystycznej pracowni introligatorskiej R. Jahody w Krakowie* za stylowe oprawy książek. Medale srebrne: państwowej żeńskiej szkole przemysłowej w Łodzi za artystyczne oprawy książek i oryginalne wyklejki; księgarni wraz z własnemi zakładami graficznemi *M. Arcta w Warszawie* za ilustrowane wydawnictwa dla dzieci i młodzieży; *księgarni L. Fiszera w Łodzi* za wydawnictwa własne ilustrowane dla młodzieży. Dyplomy uznania: *Domowi Książki Polskiej w Warszawie* za wydawnictwa własne powieści Conrada-Korzeniowskiego; *Towarzystwu przyrodniczemu im. St. Staszica w Łodzi* za wydawnictwo ilustrowanego czasopisma przyrodniczego; *wydawnictwu „Zwrotnica" w Krakowie* za nowoczesne układy. Przy rozdzielaniu nagród jury uwzględniało nietylko wystawione w Łodzi eksponaty, ale i ogólną rolę poszczególnych wystawców we współczesnej produkcji polskiej.

NADUŻYCIA W PIEKARNI MIEJSKIEJ W WARSZAWIE. Od pewnego czasu krążyły pogłoski o nadużyciach w piekarni miejskiej przy ulicy Prądzyńskiego 5. Obecnie wyszło na jaw, że nadużyć dokonał 42-letni Goczarek, pracujący tam od chwili uruchomienia piekarni, tj. od dwóch lat, początkowo jako woźny, a od pół roku jako inkasent. W czwartek 18 bm. G. zdefraudował gotówką i czekami około 35.000 złotych i znikł. Sprawę oddano urzędowi śledczemu. Policja dokonała rewizji w mieszkaniu defraudanta na terenie piekarni. Znaleziono fotografję G. w mundurze wojskowym. Obecnie wychodzi na jaw, że G. wynosił z piekarni po 2—3 bochenki chleba, oraz cukier, drożdże i chmiel. Dozorca piekarni Piwowarun komunikował o tem dyrekcji piekarni, lecz G. cieszył się tak wielkiem zaufaniem, że na wszystko patrzono przez palce. Krążą pogłoski, że defraudacja dosięgnie 70.000 złotych.

SZEŚĆ STRZAŁÓW Z ZAZDROŚCI. Walenty Mentlewski, zam. we wsi Laszowie Szlach. w pow. wieluńskim zaręczył swą córkę Stanisławę z Józ. Sicińskim. Po pewnym czasie między narzeczonymi powstały niesnaski, w rezultacie czego stosunki zostały zerwane. W parę miesięcy później Stanisława Wyszła za mąż za Antoniego Kożuchowskiego. Siciński poprzysiągł zemstę. — W drugi dzień świąt zauważył idących Kożuchowskich do kościoła, zaszedł im drogę i zasypał strzałami rewolwerowemi, raniąc oboje bardzo ciężko. Rannych w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala w Wieluniu. Siciński zgłosił się sam do policji.

SAMOBÓJSTWO URZĘDNIKA. Onegdaj do hotelu w Łunińcu zajechał gość, zajął pokój i podał się za Jerzego Dalaka, naczelnika urzędu skarbowego w Prużnie. Po powrocie z miasta kazał sobie podać kilka arkuszy papieru i kopert oraz przybory do pisania, poczem zamknął się w swoim numerze. Nagle w pokoju rozległ się strzał. Zaalarmowana służba hotelowa zastała drzwi zamknięte a na pukanie nikt nie odpowiadał. Po wyważeniu drzwi ujrzano Dalaka nieprzytomnego na łóżku z rewolwerem w dłoni. Wszelki ratunek okazał się bezskuteczny. Kula spowodowała naruszenie mózgu, śmierć nastąpiła natychmiast. Co było powodem samobójstwa, na razie nie wyjaśniono. Tajemnica kryje się w pozostawionych przez samobójcę kilku listach.

—ooo—

Z zagranicy

PRZEPEŁNIONE CERKWIE W MOSKWIE. Korespondenci zagraniczni w Moskwie donoszą, że święta Bożego Narodzenia w Moskwie odznaczały się niebywałem napięciem akcji komunistów przeciwko religji i niebywałem przepełnieniem cerkwi wieczorami. Praca odbywała się wszędzie w dniach 25 i 26 grudnia jak w każdym dniu roboczym z tą różnicą, że w dniach tych żadne indywidualne urlopy były niedopuszczalne z wyjątkiem wypadku obłożnej choroby. Natomiast wieczorem 25 i 26 grudnia niepodobna było się dostać do żadnej z cerkwi moskiewskich. Były przepełnione modlącymi się. Wielu ludzi nie mogąc się docisnąć stało na ulicy, ale policja rozpędzała te ogonki, aby „nie tamowały ruchu ulicznego". Pracownicy opery otrzymali surowy zakaz śpiewania w cerkwiach. W sam wieczór wigilijny odbyło się w Moskwie około 100 zgromadzeń „bezbożników" na których przedstawiciele partji komunistycznej wygłaszali gwałtowne przemówienia przeciwko religji i domagali się ostatecznego pozamykania cerkwi.

Mimo tego w ciągu obu dni świątecznych natychmiast po zamknięciu fabryk widać było na ulicach tłumy spieszące wprost od pracy do cerkwi. Ludzie znający Moskwę z czasów przedwojennych stwierdzają, że podobnego natłoku w cerkwiach nigdy za czasów carskich nie było, nawet w czasie najuroczystszych świąt, pomimo, że w warunkach obecnych udział w nabożeństwie w cerkwi jest już aktem pewnej odwagi cywilnej.

Mussolini za rewizją traktatów

Rzym, 30 grudnia. „Popolo d'Italia" przynosi dziś artykuł brata dyktatora włoskiego, Arnolda Mussoliniego. Nawiązując do bilansu rocznego polityki europejskiej, pisze brat Mussoliniego, że tylko rewizja traktatów pokojowych będzie w stanie przywrócić równowagę polityczną i gospodarczą i doprowadzić do trwałego pojednania narodów. Rewizja będzie punktem zwrotnym w dziejach świata. Trudności będą mogły być pokonane tylko wtedy, jeżeli będą zwalczane na wszystkich frontach. Byłoby nieszczęściem, gdyby nie znaleziono rozsądnego rozwiązania kwestji i zatrzymano granice państwowe oparte nie na woli narodów, lecz na zasiekach z drutu kolczastego. Przechodząc do kwestji długów wojennych, pisze, że nie do zniesienia jest, aby całe pokolenia ludności pracowały na spłatę długów wojennych.

TELEGRAMY

VENIZELOS W WARSZAWIE

Warszawa, 30 grudnia (telef. wł. „Naprzodu"). Dziś o 9'25 rano przybył premjer grecki p. Venizelos z małżonką, powitany przez premjera Sławka i innych członków rządu. P. Venizelos odjechał w towarzystwie p. Sławka do hotelu Europejskiego, zaś p. Venizelosowa odjechała z p. ministrową Zaleską. Przed południem p. Venizelos składał oficjalne wizyty, wieczorem odbędzie się raut u pp. Zaleskich. Dnia 2 stycznia 1931 p. Venizelos złoży uroczystą wizytę p. prezydentowi Rzplitej i tegoż dnia wieczorem opuści Warszawę.

PRZESILENIE GOSPODARCZE W WILNIE

Warszawa, 30 grudnia (telef. wł. „Naprzodu"). Wskutek ciężkiej sytuacji gospodarczej i zmniejszonego popytu za towarami kilka fabryk w Wilnie wstrzymało ruch zupełnie. Fabryki trykotażowe będą pracowały tylko 3 dni w tygodniu.

ZNOWU RABUNEK BANKOWY W NIEMCZECH

Moguncja, 30 grudnia. W pobliżu Banku Rzeszy podczas ożywionego ruchu ulicznego napadło dziś przedpołudniem dwóch bandytów na dwóch posłańców pewnego banku, którzy właśnie opuszczali budynek Banku Rzeszy, gdzie podjęli 90 tysięcy marek. Bandyci wyrwali posłańcom teczkę z pieniędzmi i, ostrzeliwując się z rewolwerów, wsiedli do czekającego na nich samochodu i zbiegli. Pościg za złoczyńcami pozostał bez wyniku.

NAPAD HITLEROWCÓW NA BISKUPA

Berlin, 30 grudnia. W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia zaszedł w Moguncji niesłychany napad na biskupa mogunckiego ks. dra Ludwika Marji Hugo. Wieczorem, gdy biskup w otoczeniu księży wracał do mieszkania, napadło na niego kilkunastu osobników, prawdopodobnie hitlerowców, usiłując znieważyć go czynnie. W obronie biskupa stanęli księża, wobec czego napastnicy ustąpili. Oddalających się napastnicy obrzucili najordynarniejszemi wyzwiskami i kulami ze śniegu.

O ZBLIŻENIE FRANCUSKO-NIEMIECKIE

Paryż, 30 grudnia. Radykalna „La Republique" przynosi dziś artykuł swego współpracownika Kaysera, który przez dłuższy czas przebywał w Niemczech, w sprawie zbliżenia francusko-niemieckiego. Pisze on, że wszędzie w Niemczech spotykał się z życzliwością dla tej idei. Niemcy godzą się na zbliżenie francusko-niemieckie, żądają jednak dla siebie pewnych ustępstw i zmian w obecnym stanie rzeczy. Francja natomiast nie godzi się na zbliżenie bez wzmocnienia i utrzymania status quo.

BIULETYN O CHOROBIE MARSZAŁKA JOFFRE'A

Paryż, 30 grudnia. Marszałek Joffre ubiegłej nocy odzyskał nagle zupełną świadomość i przyjął trochę pokarmu. Rano lekarze poddali pacjenta dokładnemu badaniu i wydali komunikat tej treści: Chory spędził noc spokojnie. Oddech jest nieregularny, działalność płuc nie jest bez zarzutu. — Ogólny stan chorego jest w dalszym ciągu bardzo poważny.

ZBRODNIA CZECHA NA OBCZYŹNIE

Paryż, 30 grudnia. W pewnej miejscowości w pobliżu Boulogne sur Mer, pewien górnik narodowości czeskiej zastrzelił swoją żonę i dwoje dzieci, a wreszcie pozbawił się życia przez powieszenie.

HISZPAŃSCY REPUBLIKANIE NA EMIGRACJI

Bruksela, 30 grudnia. Hiszpańscy lotnicy Franco i Rada przybyli dziś do Antwerpji i niezwłocznie wyjechali w dalszą drogę do Brukseli. Dziennikarzom oświadczył major Franco, że zamierza w Brukseli zatrzymać się przez dłuższy czas, skąd zamierza wyjechać na krótki pobyt do Paryża.

POŻAR TEATRU

Moskwa, 30 grudnia. W miejscowości Wałujewsk koło Czyty w Syberji wschodniej podczas przedstawienia w teatrze wędrownym wybuchł pożar. Budynek drewniany spłonął doszczętnie, przyczem dziewięć osób spaliło się żywcem.

ZAMACH NA REDAKTORA

Bukareszt, 30 grudnia. Do redakcji demokratycznego dziennika „Dimineatza" przybył wczoraj wieczorem 18-letni student Dumitrescu i prosił o dopuszczenie go do naczelnego redaktora Sokora. — Po zamienieniu paru słów Dumitrescu wydobył rewolwer i usiłował Sokora zastrzelić. Sokor podbił napastnikowi rękę, wskutek czego ten oddał dwa strzały na oślep, a następnie rewolwerem uderzył Sokora w głowę i lekko zranił. Dumitrescu został ujęty i aresztowany. Zeznał on, że działał z polecenia dwóch antysemitów: Cuzy i adwokata Leitera z Jass.

ZATONIĘCIE OKRĘTU

Oslo, 30 grudnia. W pobliżu Egersund znaleziono wyrzucone na brzeg szczątki okrętu „Torefjell". Istnieją obawy, że podczas ostatniej burzy okręt ten zatonął wraz z załogą, składającą się z 24-ch osób.

ŚMIERTELNY WYPADEK GŁOŚNEJ OSOBISTOŚCI

Londyn, 30 grudnia. W katastrofie motocyklowej w pobliżu Bedford zginął wczoraj mechanik Watts, który ocalał swego czasu podczas katastrofy sterowca angielskiego „R 100" we Francji.

GROŹBA STRAJKU WĘGLOWEGO W ANGLJI

Londyn, 30 grudnia. W Cardiff odbyła się dziś konferencja przedstawicieli górników z delegatami właścicieli kopalń węglowych w południowej Walji. Na konferencji nie osiągnięto porozumienia, wobec czego należy się liczyć z wybuchem strajku w kopalniach węgla w całej Południowej Walji.

KATASTROFA KOLEJOWA SPOWODOWANA PRZEZ BANDYTÓW

Londyn, 30 grudnia. Jak z Szanghaju donoszą, na linji kolejowej Czingczao-Czaoyang w Chinach północnych bandyci chińscy spowodowali straszną katastrofę kolejową w celu rabunkowym. Bandyci usunęli szyny z mostu kolejowego, wskutek czego przejeżdżający pociąg osobowy spadł do głębokiego łożyska rzeki i uległ zupełnemu zniszczeniu. W katastrofie kilkadziesiąt osób zostało zabitych, a około pięćdziesięciu rannych. Dokładna liczba ofiar nie jest jeszcze znana. Rabujących bandytów spłoszył nadeszły oddział wojskowy.

Londyn, 30 grudnia. Jak z Szanghaju donoszą, w katastrofie kolejowej spowodowanej przez bandytów chińskich w Chinach północnych zostało zabitych ponad 80 osób. Rannych wydobyto z pod gruzów 50 osób. Bandyci uprowadzili z sobą 20 pasażerów jako zakładników.

STRACENIE DZIEWIĘCIU KOMUNISTÓW CHIŃSKICH

Londyn, 30 grudnia. W Hankau stracono dziś 9 komunistów, skazanych przez sąd polowy za usiłowanie wysadzenia w powietrze prochowni wojskowej. Komuniści ci podkradli się pod prochownię i w chwili podpalania lontu zostali przez straż zaskoczeni i ujęci.

KRWAWA BÓJKA MIĘDZY MURZYNAMI

Londyn, 30 grudnia. Jak z Johannesburga (Afryka południowa) donoszą, na terenie kopalni doszło do krwawej bójki między dwoma szczepami murzynów. W walce zostało czterech murzynów zabitych i kilkunastu rannych. Następnie wywiązała się walka murzynów z policją, która usiłowała bijących się murzynów rozpędzić. Zagrożona policja użyła broni palnej, przyczem sześciu murzynów zostało zabitych i przeszło siedmdziesięciu rannych.

PRACOWNICY UMYSŁOWI! Wzrasta bezrobocie i systematycznie pogarszają się warunki pracy. Warto pomyśleć o tem zawczasu, że organizowanie się jest jedynym i skutecznym środkiem samoobrony. Informacyj udziela Związek zawodowy pracowników umysłowych (ul. Sławkowska 6, I piętro, tel. 138-53).

Zakonspirowana pomoc dla bezrobotnych

NA MARGINESIE DELEGACJI BEZROBOTNYCH MURARZY KRAKOWSKICH W WOJEWÓDZTWIE

W poniedziałek 29 grudnia przybyła do Krakowa delegacja bezrobotnych robotników budowlanych z Jasła, celem wręczenia w województwie memorjału w sprawie pomocy dla bezrobotnych. Wspólnie z delegatami z Jasła udali się do województwa delegaci obradującego właśnie w Domu Robotniczym w Krakowie zgromadzenia krakowskich bezrobotnych robotników budowlanych.

Delegację przyjął w zastępstwie naczelnika wydziału pracy i opieki społecznej p. radca **Bandrowski**, oświadczając, że w Jaśle jest zarejestrowanych wszystkiego 62 bezrobotnych, oraz że pomoc dla bezrobotnych doraźna jest już zapoczątkowana (?) i będzie w najbliższym czasie stosowana. Co do tego, w jakich rozmiarach i do kogo będzie zastosowana pomoc doraźna, p. radca Bandrowski **nie udzielił wyczerpującej informacji**, powiadając, **że pomoca tą są objęci ci bezrobotni, którzy w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy nie otrzymali żadnej zapomogi**, w drodze wyjątków **mogą** otrzymać pomoc tą także inni bezrobotni. Bliższych informacyj udzielą magistraty względnie starostwa, wreszcie wydziały powiatowe, zgłaszającym się po zapomogę.

Na żądanie delegacji, by ogłoszono, kto i w jakich rozmiarach może korzystać z doraźnej pomocy, p. radca Bandrowski oświadczył, że pomoc doraźna nie jest objęta żadnym przepisem ustawowym, ale jest **„aktem charytatywnym"** (miłosierdzia) **rządu** i oplera się jedynie na specjalnej instrukcji dla władz, której nie można ogłaszać... Tyle szczegółów zdołali się delegaci robotniczy dowiedzieć o tej, w całem tego słowa znaczeniu **zakonspirowanej** „pomocy dla bezrobotnych"...

Zaznaczyć należy, że **kosp'rowanie** przez władze informacyj, dotyczących pomocy dla bezrobotnych (o ile oczywiście pomoc ta ma być wogóle uruchomiona) wydaje się nam conajmniej dziwnem. Albo bowiem rząd ma zamiar przyjść bezrobotnym robotnikom sezonowym z pomocą, w **takim razie winien uchylić tak zw. „sezon martwy"**, albo też cała „akcja pomocy" — oparta, jak się wyraził p. radca Bandrowski — na specjalnej **zakonspirowanej** instrukcji dla władz, **jest fikcją**.

Przy takiem **konspiracyjnem** postawieniu sprawy istnieje wreszcie jeszcze jedna możliwość, a mianowicie, że pewne fundusze przeznaczone na pomoc dla bezrobotnych **przejdą dyskretną drogą do rozmaitych organizacyj bebeckich**, które za cenę zapomogi będą kupowały przyjaciół dla sanacji! Tego rodzaju wykorzystywanie nędzy bezrobotnych byłoby oczywiście niedopuszczalne, ale, czy po ostatnich doświadczeniach możemy tę ewentualność wykluczyć?... Jeżeli rząd chce uniknąć tego rodzaju podejrzeń, winien niezwłocznie jasno i wyraźnie ogłosić, **kto, gdzie i w jakich rozmiarach może korzystać z pomocy dla bezrobotnych, pozbawionych prawa do zasiłku z funduszu bezrobocia!**

JUŻ SIĘ UKAZAŁ

KALENDARZYK MŁODEGO ROBOTNIKA

NA 1931 ROK.

Wydawnictwo Komitetu Centraln. Org. Mł. TUR

Jedyny Kalendarzyk Robotniczy

Cena egz. 60 groszy.

Przy zamówieniach ponad 10 sztuk — rabat. Nabywać można w sekretarjacie Kom. Centr. Org Mł. TUR w Warszawie Warecka 7, i w Księgarni Robotniczej, Warszawa, Warecka 9.

„Kalendarzyk Młodego Robotnika" winien się znaleźć w ręku każdego socjalisty.

Związki i zgromadzenia

EGZEKUTYWA OKR PPS KRAKÓW-MIASTO odbędzie posiedzenie w piątek 2 stycznia 1931 r. o godzinie 7 wieczór w sekretarjacie OKR. Wszyscy członkowie egzekutywy proszeni są o punktualne i niezawodne przybycie.

KAŻDY CZŁONEK PARTJI, KAŻDY CZŁONEK TUR, KAŻDY CZŁONEK ZW. ZAWODOWEGO będzie mógł od stycznia 1931 bezpłatnie przygotować się do egzaminu z siedmiu klas szkoły powszechnej na kursie, urządzanym przez Związek niezal. młodz. socjalistycznej i Tow. Uniwersytetu Rob. Informacje i zapisy w bibljotece TUR (Dunajewskiego 5) codziennie od 5—8.

REPERTUAR

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Środa: „Roxy" (o godz. 8 wiecz.); o godz. 11'30 w nocy: Wieczór Sylwestrowy.
Czwartek popoł.: „Betleem polskie" (ceny zniżone); wiecz.: „Pan Topaz").
Piątek: „Proboszcz wśród biedaków" (przedstawienie popularne — ceny zniżone).

BAGATELA

Środa: „Serwus Tom!"
Czwartek: „Serwus Tom!"

KINOTEATRY

Apollo: „Janko Muzykant".
Corso: „Noc szaleńcza".
Dom żołnierza: „Biała sonata".
Sztuka: „Syn białych gór".
Uciecha: „Impresarjo" (Życie na bakier).
Wanda: „Na Sybir" (Smosarska w roli gł.).
Warszawa: „Wesoły pechowiec".

RADJO KRAKOWSKIE

Środa 31 grudnia

11.40: PAT. 11.58: Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej. 12.10: Gramofon. 13.10: Komunikat meteorologiczny. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.50: Radjokronika. 16.15: Program dla dzieci. 16.45: Gramofon. 17.00: Kwadrans harcerski. 17.15: Odczyt z Warszawy. 17.45: Koncert z Warszawy. 18.45: Rozmaitości, komunikat. 19.10: „Skrzynka" i giełda rolnicza z Warszawy. 19.25: Gramofon. 19.35: Dziennik radjowy. — 20.00: Skrzynka pocztowa — inż. Stanisław Broniewski. 20.15: Feljeton muzyczny z Warszawy. 20.30: Koncert wieczorny. 22.00: Feljeton z Warszawy. 22.15: Komunikaty. 22.30: Zbiorowa audycja sylwestrowa sześciu rozgłośni polskich.

W BIBLJOTECE TUR

(Kraków ul. Dunajewskiego 5).

są do nabycia:

Posner: Zbliska i zdaleka	1.50
Kopankiewicz: Ubezp. pracown. umysł.	1.50
Ustawodawstwo Pracy. T. III. Inspekcja Pracy	zł. 4.—
Winter: Duce	3.50
Wasilewski: Zarys dziejów P. P. S.	2.80
Krahelska: Praca dzieci i młodocianych	2.50
Zawrodzki: Umowa o pracę pracown. umysłowych	3.—
Sądy pracy	2.40
Szymorowski: Umowa o pracę robotników	2.40
Roszkowski: Urlopy wypoczynkowe	3.—
Orsetti: Karol Fourier, apostoł pracy radosnej	.40
Orsetti: Robert Owen, wielki przyjaciel ludzkości	.40
Stanisław Rychliński: Czas pracy w przemyśle polskim (w świetle wyników ankiety Związku Stowarzyszeń robotniczych	4.—
St. Andrzej Radek: Rewolucja w Zagłębiu Dąbrowskiem	5.—
Stanisław Rychliński: Marnotrawstwo sił i środków w przemyśle polskim	6.50
E. Freikowa: Praca młodzieży w przemyśle drukarskim w Polsce	2.75
Zygmunt i Feliks Grossowie: Socjologja partji politycznej	2.50
P. Krapotkin: Spólnictwo a socjalizm wolnościowy	.60
Zygmunt Piotrowski: Państwo a wychowanie	.25
Landau: Walka o bezpieczeństwo pracy	5.—
Nowakowski: Marksizm a geografja gospodarcza	1.50
Karan: Z zagadnień kultury robotniczej	1.50
Porczak: Dyktator J. Piłsudski i Piłsudczycy	1.50

Zamówienia z prowincji należy **kierować** wprost do Księgarni Robotniczej, Warszawa, ul. Warecka 9.

Zgubioną książeczkę Kasy Chorych, wystawioną na nazwisko Jan Habas, ur. 5. VIII. 1912 r. w Krakowie, zam. Mazowiecka 12 — unieważnia się.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Michał Węglowski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie, pod zarz. Ignacego Winiarskiego.